Nr. 270. Lwów. — Piątek dnia 22 listopada Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Cecylji panny. Jutro: Klamensa pap. | Adres Redakcji i Administracji: **ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 25, Zachód „ 4 „ 9 | Długość dnia 8 g. 49 m. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 listopada.

Parlament francuski wprawia wszystkich w zdumienie nieznaną od lat wielu wstrzemięźliwością; posiedzenia jego odbywają się nad podziw spokojnie, nie ma oratorskich popisów, w przemówieniach przeważa ton umiarkowany, w postępowaniu widać pragnienie zgody i ciszy. Sprawdzono i zatwierdzono większość mandatów — samych jeno republikańskich. Teraz kolej na weryfikację wyborów monarchicznych i tu się nasuwa pytanie: czy republikanie będą tak umiarkowani w zarzutach jak byli monarchiści podczas weryfikacji mandatów republikańskich? Protestów jest podobno aż ośmdziesiąt i są między nimi takie, które można uwzględnić z wszystkimi pozorami słuszności. Wszelako będą to jeno pozory ugrupowane zręcznie i z góry przygotowane jako materjał do waśni, do starć, które w taktyce mogły być potrzebne, jako odpowiedź na monarchiczne ataki. Tych jednak nie było; monarchiści milcząco zwinęli swój sztandar i do pochwy go włożyli, okazując jedyne życzenie, pracowania dla Francji bez względu na formę panującego w niej rządu. To silnie oddziałało na republikanów, zaimponowało im i skłoniło do odwzajemnienia się równą rycerskością. W tym duchu brzmiało przemówienie Floqueta, obranego prezydentem izby; tym również duchem przyjęte było oświadczenie gabinetu, wygłoszone przez Tirarda. Te dwa akty znane są z wczorajszych telegramów, a aktami nazywamy je dla tego, że niezaprzeczenie są rezultatem poufnych narad większości republikańskiej z rządem; są więc rodzajem manifestacji, urządzonej przed weryfikacją monarchicznych mandatów, dla zaznaczenia jak ona zgodnie z wolą większości i rządu powinna wypaść. Więc zarówno Floquet jak rząd wszystko fundują na życzeniu wyborców, którzy pokazali, że chcą zgody, spokoju, umiarkowania, zaś odwracają się od wszystkich eksperymentów w jakimkolwiek kierunku. Ich tedy nie będzie, powiedział Tirard, natomiast rząd przystąpi do reform realnych: naprawy sądownictwa, budżetu, uregulowania podatku gruntowego, wypracowania traktatów handlowych i t. d. Ten rozsądny program prac rządowych, całe to oświadczenie, w którem nic nie obliczono na efekt, ani na podniecenie żyłki warcholskiej, przyjęła izba bardzo przychylnie, tylko radykaliści mruczeli i bulanżyści wyszli z gniewem w sercu, tegoż dnia wieczorem urządzili, w trzech paryzkich dzielnicach bankiety, na których na pocieszenie się własne zapowiadali, że bulanżyzm znów niebawem zakwitnie i rok 1892 a najdalej trzeci da mu zwycięztwo.

Lecz pomimo tej pewności uważali oni za właściwe cokolwiek zmienić swe hasła, zastosować je do chwili; więc nie prawili już nic o dyktaturze, o zniesieniu senatu; natomiast jako jedyną swą dążność wysunęli powszechne prawo głosu we wszystkich sprawach, a więc plebiscyt zawsze i we wszystkiem, w rzeczach małych i wielkich — w każdych. To jest szczyt dziwolągów, który swą piramidalnością może oszołomić. Na to też zapewne liczyli bulanżyści, lecz w prasie odpowiedziano im śmiechem, dowcipem szyderskim, bronią we Francji śmiertelną. I tegoż dnia na bulwarach śpiewano kuplety, w których jakiś dowcipniś do wspólnego dołu rzucał ciała zmarłych na rozmiękczenie mózgu bulanżystów, a natomiast powoływał do życia błazeńskiego Laguerreux'ów i Dérouledardów. Mówią, że Spuller, przejechawszy noga za nogą wzdłuż bulwarów, udał się na raut do elizejskiego pałacu, a gdy go tam wnet otoczono, pytając o rewolucję brazylijską i jej odruchy w Portugalji i Hiszpanji, rzekł wskazując w stronę bulwarów: „Zaraz panom służę, ale chciejcie panowie przysłuchać się dźwiękom dolatującym stamtąd: Francja nie produkuje republikanizmu na eksport. Jesteśmy tylko Francją!“

Daj Boże. — A co Spuller opowiedział gościom pana Carnota, to my wnet powtórzymy pod kreską, którą tu kładziemy.

„Niech żyją Stany Zjednoczone Brazylijskie!“ — Taki okrzyk rozbrzmiewa teraz po lasach dziewiczych i bezbrzeżnych równinach rzeki Styczniowej (Janeiro). Okrzyk ten dziś brzmi śmiało, jawnie, ale w piersiach wielu a wielu ludzi brzmiał cicho już dawno. Stany Zjedn. półn. amerykańskie już od lat wielu agitowały w Brazylji za republiką. Jak w Meksyku udało się im obalić cesarstwo Maksymiljana, jak z Alaski wyrzuciwszy Rosjan wyrzucili z nimi razem zasadę monarchiczną, jak w Kanadzie wciąż podkopują Anglików, tak i w Brazylji ciągle, niezmużenie, złotem i słowem pracowali dla republiki, nie z zamiłowania dla idei, bo żadnej idealnej nie mają, ale z wyrachowania, że wtedy w całej olbrzymiej Ameryce oni będą pierwsi, będą panami tego lądu, jego eksploatatorami. Jak dawniej o Europie mówiono, że może się stać kozacką, tak dziś się mówi o Ameryce, że Yankiesowską będzie. Lecz ta agitacja, lubo rozwijała się pięknie, długo nie zdołała nikogo podniecić do stanowczego kroku, bo nie było potrzeby. Dom Pedro II wybornie określił siebie, powiedziawszy przed laty do Wiktora Hugo: „Jeśli moi ziomkowie zechcą republiki, to będę kandydował na prezydenta“. Nie miał ten człowiek żadnego poczucia praw własnych. To się dziś w niektórych sferach uważa za wielki przymiot i nie wiemy dla czego te właśnie sfery teraz wołają, że krzywda stała się Pedrowi II. Prezydentem go nie obrano, ale dano mu gotówką pół miljona funtów szterlingów, przyrzeczono nadto rocznie płacić 90 tysięcy funtów i on, zupełnie zadowolniony, odpłynął do Europy. Osiądzie zapewne we Florencji i będzie sztukę malarską studjował. Jedyna jego córka i następczyni tronu, zamężna za hrabią D'Eu, synem ks. Nemours, była tak wychowaną jak ojciec, ale tęższy miała charakter. Kiedy w roku przeszłym jej ojciec długo bawił i chorował w Europie, ona sprawowała regencję. Wzięła się tedy do robienia porządku, przytłumiła agitacje republikańskie, powołała gabinet konserwatywny, przeprowadziła w parlamencie ustawę o tolerancji religijnej, a jenerała „pronunciamento“ Fonseca wysłała na prowincję, druha zaś jego i współspiskowca admirała Van-den-Cooka wyekspedjowała w daleką podróż morską.

To wszystko rozdrażniło republikanów, lecz milczeć musieli. Ale wrócił ojciec i zniósł zarządzenia córki: konserwatystów oddalił, powołał do steru liberałów, kokietujących z republikanami, wezwał do stolicy Fonseca i Van-den-Cooka, a ci w cztery miesiące potem zrzucili go z tronu. Jako ciekawy szczegół notujemy tu fakt, że tego samego dnia, kiedy odbyła się rewolucja, we francuskim urzędowym dzienniku pojawiła się nominacja Doma Pedra II na „Officier de l'Instruction publique.“

Rewolucja brazylijska głośnem echem odbiła się w Lizbonie i Madrycie, co się tłumaczy pokrewieństwem narodowem, wspólnością literacką i ciągłemi stosunkami towarzyskimi. Spiskowcy brazylijscy byli w stałym kontakcie z republikanami pirenejskiego półwyspu, którzy też dawno już przepowiadali w swych odezwach, że ich bracia zaoceanowi lada dzień, najdalej w dzień zgonu Doma Pedra ogłoszą republikę. Gdy ten fakt stał się prędzej, a tak spokojnie, tak łatwo, republikanie lizbońscy i madryccy doznali jakby wstrząśnienia. Drgnęła Lizbona i Oporto kurczem republikańskim, lecz rząd podwoił ostrożność i wszystko ucichło — mówią francuskie dzienniki, że tylko do czasu, na krótko. W Madrycie znany tam jenerał „pronunciamento“ Cassola wystąpił przed tłumem z mową przeciw monarchji i tu znowu się okazało, że prąd republikański wstrząsa nerwami amatorów walki byków. Marszałek Martinez Campos, ten wódz, który monarchją przywrócił, wystąpił w senacie z mową wzywającą do czujności, bo niebezpieczeństwo jest większe niż na oko się zdaje. Więc i tu zdwojono baczność.

Nie dziwnaż to, że Ameryka, i to południowa, zaczyna do Europy eksportować idee!

Korespondencje.

Kamieniec podolski 14 listopada.

W życiu naszego kresowego miasteczka nie zaszło nic nowego, płynie ono zwykłem korytem, cicho, spokojnie... ospale nawet. Niepostrzeżenie tak w mieście, jak po wsiach wzmaga się żywioł rosyjski, a polski traci energją, żywotność, siłę odporną i chęć do dalszych zapasów. Bo i trudno ostać się takiej presji, takiemu prześladowaniu, takiemu szatańsko obmyślanemu systemowi dążącemu do wyrwania nam z rąk ostatka ziemi krwią ojców zlanej. To też usuwa się ona nam z pod nóg ustawicznie, tu kilka set morgów, tam znowu tysiąc, czasami i kilka tysięcy przechodzi w ręce Rosjan.

Ciekawy to bardzo typ ten *pakupatiel imenii w jugo zapadnom kraje* (kupujący majątki w południowo zachodnich prowincjach). Z całego obszaru olbrzymiej imperji zbiegają się tu tłumy awanturników, mglistych przedsiębiorców *prakutiwszychsia* (zrujnowanych) paniczów, którzy przyjeżdżają tu kupować majątki — bez pieniędzy.

Niech nikt nie myśli, żeby w tem co piszę było choć trochę przesady. Oto fakt malujący doskonale stosunki, a byłem faktu tego naocznym świadkiem: Do jednego z moich znajowych, ziemianina „w interesach“ będącego, przyjechał taki rosyjski nabywca; opatrzył cały majątek, pola, lasy, budowle, i oświadczył, że mu się majątek bardzo podobał, i że nabędzie go z ochotą, ale potrzeba wymyślić sposób ułożenia interesu w ten sposób, ażeby on cenę kupna wypłacił dopiero po podpisaniu transakcji i podniesieniu pożyczki w w szlacheckim banku, bo — przyznał się wyraźnie — że: *dienieg nie imiejet* (nie ma pieniędzy).

Ale za to — mówił tryumfująco — mam pozwolenie od jenerał-gubernatora na kupowanie majątków w waszym kraju, a nie wiele ludzi może się tem pochwalić, znałem pułkowników, nawet jenerałów, którzy naprózno oto starali się.

Znajomemu memu nie zaimponowało *rozreszenije gener l-gubernatora*, wolał gotówkę — nie wdał się więc w interes ze szczerym kupcem.

Nie będę powtarzać wam bezprzestannych utyskiwań i narzekań naszych rolników, i u was zapewne spotkać się z niemi nie trudno, tylko że dla Galicji Opatrzność zesłała na ten straszny rok indemnizację propinacyjną, a u nas odsunięto nawet Polaków od dobrodziejstw, jakiemi rząd obsypuje szlachtę rosyjskiego pochodzenia, za pośrednictwem „banku szlacheckiego“. — Co więcej, filja banku państwowego funkcjonującego u nas w Kamieńcu systematycznie umarza wszelkie wekslowe kredyty, otwarte ongi dla ziemian-rolników. Nie pomogły nic przedstawienia tutejszego dyrektora banku p. Markowicza, który jest zacnym, poczciwym i rozumnym człowiekiem, system przykrócenia (*pogaszenja*) kredytów kazano dalej prowadzić. I tak teraz żydek, kupiec-łapserdak nie dający żadnej gwarancji może eskontować w banku weksel takiego samego łapserdaka... i w pół roku później zbankrutować, ale ziemianin nie ma prawa ratowania się tanim, bo 5 pr. kredytem banku państwowego.

Pewne wrażenie wywołała tu głucha pogłoska, jakoby miano urządzić w Kamieńcu główną kwaterę dla W. ks. Michała, ongi namiestnika cesarskiego na Kaukazie. Według tej pogłoski ma W. ks. Michał objąć naczelne dowództwo wszystkich wojsk rozlokowanych w sześciu południowych gubernjach, a wynoszących sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jeżeliby ta pogłoska urzeczywistniła się, to możnaby ten fakt uważać za pewną już zapowiedź zbliżającej się wojny. Nie ma bowiem zwyczaju w armji rosyjskiej, ażeby książęta krwi dowodzili czynnie wojskami w czasie pokoju, a tylko zwykli obejmować komendę w przededniu wojny.

Oprócz powyżej przytoczonej pogłoski zanważyć możemy i inne znamiona, z których możnaby wywnioskować wojenne przepowiednie; i tak n. p.: wojska zgromadzone w nadgranicznych gubernjach posuwają się, nie znacznie, ale bezustannie naprzód, co pomknie jaki szwadron, jaka sotnia o kilka warstw bliżej granicy, tak natychmiast jej miejsce zajmuje inny oddział; dalej odmówiono chłopom, którym w tym roku zagraża prawie głód, wydawanie pożyczek w ziarnie z tak zwanych gromadzkich magazynów; odmówiono motywując tem, że w roku takiego nieurodzaju włościanie nie byliby w stanie zwrócić pożyczonego ziarna natychmiast po zażądaniu, a może zajść potrzeba, że magazyny gromadzkie będą musiały być zużytkowane dla wojska.

Co z tego wyniknie, tego naturalnie nikt nie wie i wiedzieć nie może, bawimy się tylko w przypuszczenia, a wiejscy i miasteczkowi politycy zszedłszy się w cukierni Hilicha lub w której z miejscowych restauracyj dysputują na zabój, oglądając się tylko, czy gdzie *prystaw* policyjny nie podsłuchuje.

Nowo mianowany jenerał-gubernator niczem jeszcze nie zamanifestował uczuć jakiemi jest dla nas przyjęty, zato żydzi poznali już, jak opiekuńczo jest dla nich usposobiony. Wszystkie wyjątkowe prawa i przepisy, wszelkie dawniej używane sposoby prześladowania i uciskania żydów weszły znowu w życie. A oni za to wypierają się wszelkiego związku z polskością, na ulicach i w miejscach publicznych demonstracyjnie mówią po rosyjsku, dzieciom nadają rosyjskie imiona i starają się bądź co bądź uchodzić za *russkich ludiej*, i im więcej rosyjski rząd ich smaga, tem bardziej oni lgną do niego, tem więcej okazują — na zewnątrz — rosyjskiego patrjotyzmu, lecz Rosjanie nie są tak łatwowierni jak my, i poznają się wybornie na wartości tego patrjotycznego falsyfikatu. Jeden z oficerów mówił mi kilka dni temu: gdybyśmy zwyciężeni musieli stąd ustąpić, to te wszystkie russkie żydy byłyby znowu Polakami, ale taką samą pociechę mielibyście z nich, jak i my mamy.

....X.

Londyn 9 listopada.

(*W.*) Dzisiejsza mowa margrabiego Salisbury'ego, zwrócona do nowego lorda majora City, zawiera ważne oświadczenie o Egipcie. O wycofaniu wojsk z tego kraju Anglja nie myśli, albowiem jak dawniej tak i teraz grozi tam niebezpieczeństwo inwazji plemion sudańskich. „Zrobiliśmy dla tego kraju bardzo wiele“ rzekł lord, „więc byłoby to gnuśnością, gdybyśmy dopuścili do zmarnowania naszej pracy. Każdemu narodowi, każdemu państwu wolno przyczyniać się do rozwoju cywilizacji i dobrobytu w Egipcie. Kiedy inni wynurzają tylko swe dobre chęci w tej mierze, my naprawdę pracujemy. Stąd zawiść do nas i chęć paraliżowania naszych usiłowań. Doprawdy, najlepszy to sposób odwleczenia chwili, w której uznamy za właściwe wycofać z tego kraju nasze wojska.“

Oczywiście, takiej chwili Anglicy już nigdy za właściwą nie uznają. Beati possidentes! Pod tym względem nie ma tu różnicy zdań. Gladstone kazał zbombardować Aleksandrję i wprowadził do Kairu czerwone kurtki, więc choćby Salisbury musiał wigom ustąpić, egipska polityka nie będzie zmieniona. Gdyby mogło być inaczej, książę Walji nie pojechałby do tej przyszłej angielskiej kolonji.

Tę wycieczkę jego jednakowo oceniły organa wszystkich stronnictw; powiedziały one otwarcie, że ks. Walji pokazał całemu światu, iż jest w Egipcie jak u siebie w domu i że protektorat angielski nad doliną Nilu jest koniecznem i naturalnem następstwem zaboru Tunisu przez Francją, Abbisynji przez Włochy, a Karsu i Batumu przez Rosję. **Standard** idzie nawet dalej, bo wzywa rząd o wytoczenie dyplomatycznej kwestji, dla czego reprezentanci obcych mocarstw w Aleksandrji nie złożyli należnego hołdu księciu Walji, jako przedstawicielowi zwierzchniczej nad krajem angielskiej korony.

Każdy polityk dawno wiedział, że Anglja już nigdy dobrowolnie nie ustąpi z Egiptu, ale pierwszy to raz powiedziano o tem bardzo wyraźnie i całą kwestję postawiono na gruncie kompensaty terrytorjalnej. Jest to zwrot, który zanotować potrzeba. W naszym wieku jeszcze tylko Rosja otwarcie robi zabory w starym świecie; inne mocarstwa rewindykują, okupują dla zaprowadzenia porządku, albo rozciągają protektorat: ta ostatnia forma najbardziej podoba się Anglji, która wierzy w swą przyszłość i dla tego woli pomału się wciskać, opanowywać wszystkie arterje pewnego kraju, nie zmieniając jego etykiety.

Dalej w swej mowie wyparł się lord Salisbury solennie wszelkich umów z któremkolwiek kontynentalnem państwem. „Byłoby szaleństwem — rzekł — stanowić cokolwiek teraz o naszych przyszłych czynach. Będziemy robili to, co będzie potrzeba. Zresztą, po cóżbyśmy mieli zawierać jakieś specjalne umowy, kiedy nie ma dziś męża stanu, któryby nie mówił z głębokiego przekonania o coraz większej pewności pokoju? Miło mi nadmienić przy tej sposobności, że oprócz sprawy kreteńskiej, która już wygasa, nie ma żadnej zgoła kwestji niepokojącej. Jest to zdanie nietylko moje, ale także mężów stanu uznanych w Europie za najbystrzejszych i najkompetentniejszych obserwatorów.“

I więcej nic o sprawach poruszających umysły w Europie. Ktoż nie przyzna, że to trochę za mało? Ciekawość pozostała zawiedzioną, stąd pewna irytacja, której rezultatem jest ostra krytyka mowy w *Daily News*. Przytoczę tylko jedno zdanie tego pisma. „W naszych arsenałach — woła ono — ruch nadzwyczajny, przygotowania wojenne czynią się niebywałe w Anglji. Przeciw komuż to zbroimy się, jeżeli wszędzie wszystko do długiego snu się układa? Może lord Salisbury poprowadzi nas na Irlandję?“

Irytacja i takie wykrzykniki nic nie pomogą. Trzeba się z tem pogodzić, że dyplomacja nakazała sobie milczenie, a więc widocznie ma do tego jeśli nie jakieś wyraźnie określone powody, to z pewnością ten jeden, że sama nie wie co będzie. W takich razach najlepiej skandować wyraz: pokój.

Jeszcze jedno trzeba podnieść z mowy Salisbury'ego. Jako cel szlachetnych zabiegów dla całej Europy wskazał on czarny ląd afrykański. Tam dla wszystkich dość miejsca — dla sławy i na klęski. Dotąd wprawdzie więcej było zawodów jak pomyślnych rezultatów pracy kolonizacyjnej. Czarna dzicz występuje solidarnie przeciw europejskiej cywilizacji. Peters zabity, Emin-basza wypędzony, Stanley z resztkami swej karawany przekrada się do Zanzibaru, a wszędzie za nim wałem się toczy dzicz zbudzona z odwiecznego snu. Powstały trzy angielskie towarzystwa, którym pozwolono zabierać i eksportować ogromne terytorja, rządzić niemi i cywilizować je. Niechże spróbują przystąpić do tego! Niezaprzeczenie, głodni ziemi Europejczycy kiedyś posiądą Afrykę, ale pierwej ją zleją krwią swoją, pokryją swemi kośćmi.

Więc nie wiem kiedy Anglja podbije środkową i wschodnią Afrykę, ale to wiem, że odrywa się od niej Australja. Wzrost tej najmłodszej a już tak potężnej, tak bogatej kolonji kazał przewidywać, że wcześniej czy później pójdzie ona za przykładem Stanów Zjednoczonych. Lecz, że tak prędko idea ta w niej się zrodziła, to jest niespodzianką. Gdy ta idea rok temu błysnęła niby iskra, zawiązali tu ostrowidzowie polityczni „ligę federacji cesarskiej“, której celem złączenie wszystkich kolonij angielskich i samej Angli w w jedno państwo, w cesarstwo federacyjne, aby nie było metropolji i kolonij, lecz same równouprawnione kraje. Przeprowadzenie takiej myśli wymaga bardzo długiego czasu. Tymczasem stał się fakt taki. Gabinet londyński wezwał rządy australijskie do utworzenia armji, któraby w razie wojny o jakąkolwiek posiadłość wielko-brytańską, występowała do walki. W odpowiedź na to kolonje australijskie, tworzące samoistne prowincje, postanowiły złączyć się w jedno państwo.

Hasło dał sir Henryk Parkes, prezes ministrów w Nowej Walji południowej. Wydał on okólnik, w którym wzywa przedstawicieli wszystkich kolonij do utworzenia wspólnego organizmu, takiego np. jak istnieje w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ rząd centralny, obejmujący cały konty-

Co mnie opowiedziała czeremcha.

Fantazja leśna.

Urodziłam się i wzrosłam w cichej klasztornej ustroni. Mur gruby, wysoki, omszony oddzielał mnie zupełnie od świata. Póki byłam mała, sądziłam, że za tym ogrodem, za wieżyczkami smukłemi kościółka nic już nie istnieje. Nie pamiętam, której już wiosny życia, gałęzie moje okryte bujnym białym kwiatem pierwszy raz wyjrzały po za ogrodzenie klasztorne. Ciekawie wychyliłam się z mojej samotni i ujrzałam za łąką szmaragdowe wzgórze, a na niem przytulone jedno do drugiej rosnące wysokie jodły, świerki i z drżącem, jasnem liściem brzózki.

Te były moje dobre znajome. Na tym samym kawałku ziemi, która mnie zrodziła, wzrosły wraz ze mną takie same długowłose i w białej sukience. Lubiłam wieczorem letnim, gdy wiatr lekko uderzał o zielone gałązki, słuchać ich harmonijnego szeptu.

Znałyśmy się od dzieciństwa i kochały silnie. Ja chwaliłam ich piękne warkocze schylające się prawie do ziemi — one upajały się zapachem, jakiem moje kwiecie rok rocznie obdarzało tę cichą siedzibę.

Spojrzałam raz jeszcze ciekawie i oprócz gromady drzew na wzgórzu, ujrzałam samotny, z wspaniale rozłożonemi konarami dąb. Wystrzeliwał w górę, wysoko—taki dumny, taki wielki i piękny.

Wiatr igrał z jego zielonym liściem — a on stał nieporuszony, kąpiąc się w blaskach wiosennego słońca.

Pierwszy raz poczułam jakąś tęsknotę; żal niepochwytny, nieujęty a silny. A! dla czego i ja nie rosłam tam z niemi... blisko tego dębu — dla czego samotna i nieznana ubierać wonnem kwieciem muszę zczerniałe mury klasztoru?

Jak im tam musi być dobrze, swobodnie! Słońce ze wszech stron obrzuca je blaskami, oddech wiosny upaja, a niebo takie czyste, błękitne, zwiesza się nad niemi!...

Mnie tarcza słoneczna skąpo darzyła swemi promieniami; zresztą to nie było jej winą. Gdybym rosła sama, jak ten dąb na szmaragdowem kobiercu w pełni światła i przestrzeni, roztaczałabym moje gałązki swobodnie upajając się ciepłem i jasnością. Ale mnie te blaski odkradał gaik leszczyny, a przedewszystkiem wielki, omszały mur klasztorny — szafirowy płat nieba, zasłaniała zaś olbrzymia rozłożysta lipa.

Nie lubiłam sąsiedztwa tej staruszki; czułam, że ginę tam przy niej, z memi drobnemi listkami.., To jeszcze dobrze, że w tym samym czasie nie kwitła; ach! nawet wtedy, zapach moich białych kiści kwiatowych, który tak lubiły szemrzące tuż przy mnie brzozy — nawet wtedy, gdyby się zachciało tej olbrzymiej lipie zakwitnąć, — nie mogłabym iść z nią o lepsze.

W to ciche, klasztorne zacisze, nigdy prawie nie przyleciał żaden z śpiewaków leśnych. Kołysały mnie natomiast echa fujarki i codzień rano, budził ze snu nocnego odgłos srebrzysty dzwonka. Słyszałam też czasem łagodne kobiece chóry, płynące przez otwarte drzwi kościółka — w szeroką przestrzeń klasztorną.

I było mi z temi skąpemi blaskami słońca, z sąsiedztwem brzóz i lipy, z odgłosem klasztornego dzwonu — długo dobrze, błogo i roskosznie.

Gdy ujrzałam po za murem mojego ustronia świat inny, świat tak odrębny od tego, w jakim żyłam — tęsknota owładnęła mną całkowicie, a moje sąsiadki pytały, dla czegom od tej wiosny taka posmutniała i nie swoja.

I zazdrościłam siostrom moim, co obsiadły zielone wzgórze złotych blasków, czystszego błękitu i wesołych śpiewów. Na próżno przechylałam najpiękniejsze moje gałązki po za mur klasztorny... na próżno... woń ich nie dolatywała tak daleko, a dąb stał zawsze wielki, piękny i spokojny.

Te długie i jednostajne dnie wiosny — które dopiero wtedy wydały mnie się takiemi, przerwała nareszcie pewna zmiana. Co rana, gdy jeszcze rosa błyszczała na liściach, cichym krokiem i z piosnką na ustach, przybiegało hoże, młodziutkie dziewczę. Pierwsze spojrzenie rzucała na mnie z wesołym uśmiechem pochylając swoję świeżą buzię, nad kiściami wonnemi kwiatu.

Dobrze mi było w towarzystwie młodej i pięknej dziewczki i co dzień oczekiwałam jej z upragnieniem, — czułam że przynosi mi powiew z tego świata, gdzie rósł mój silny wielki dąb.

Przychodziła tak codzień, ale w końcu nie sama. Towarzyszył jej młody chłopiec z łagodnemi oczami i słodkim uśmiechem. Nieraz stawali przedemną i widziałam ręce splecione w wzajemnym uścisku.

Dla czego nie mogłam żyć tą pełnią szczęścia, co to dziewczę młode? Dla czego stać musiałam samotna, przez życie całe? Dla kogo stroiłam się na wiosnę w kwiat biały i dla kogo rozsiewałam te wonie? Gdybyż los dozwolił nam wzróść obok siebie! Jakżeby mnie było dobrze i rozkosznie chronić się w skwar letni, pod zielone liście dębu, a wśród burzy i wichru tulić się do jego silnych, rozłożystych konarów. Z jakąż troskliwością osłaniał by mnie od żaru i chłodu!

Daremno! Marzeniem goniąc te nieuchwytne pragnienia, — jeszcze większy wzmacniałam w sobie żal — i większą tęsknotę.

Po pewnym czasie odwiedziny dziewczęcia ustały. Mijały dnie za dniami — jej nie było. Na końcu wiosny, gdy już bardzo mało miałam kwiecia, przystąpiła do mnie zupełnie nieznana osoba, a oberwawszy resztę nieopadłych kwiatów, oddaliła się.

Pierwszy raz od urodzenia przestąpiłam ogrodzenia klasztorne. Najpiękniejsze moje kwiaty szły dotychczas do cel zakonnych, gdzie przed obrazem Matki Bożej w migotliwem świetle płonącej lampki, więdły i nikły przedwcześnie.

Nie wiedziałam gdzie mnie niesiono. Czy na dar dla tej pięknej dziewczynki, co wiosennym świtem przybiegała mnie odwiedzać. Czy zdobić miałam skroń kochanki, czy świeżą maić mogiłę? Myśli moje przerwane zostały w ich wątku. Wniesiono mnie do ciemnego pokoju i dopiero po długiej chwili, przyzwyczaiwszy się do tych mroków, ujrzałam małą trumienkę, a w niej śpiącą snem wiecznym dziewczynkę.

W białych muślinach leżała taka blada, martwa, cicha, uśmiech z za światów błąkał się na pobladłych usteczkach, w ręku trzymała krzyżyk.

Światło gromnicy mdłe, smutne, a tak różne od złotych blasków słonecznych, rzucało promienie po całym pokoju.

W tem świetle ujrzałam postać klęczącego młodziana; pochylał nad zwłokami dziewczyny swoją piękną, bujną falą włosów pokrytą głowę i wśród ciszy grobowej słychać było gwałtowne łkanie targające mu piersią.

Ogarnął mnie żal niewypowiedziany: nigdy nic podobnego nie słyszałam. W odgłosie pobliskiego dzwonu drżała tęskna nuta, smętnie szeptały brzozy swoje wieczorne pacierze, śpiew fujarki płynął niewesołym echem, ale w całym tym hymnie nie było tonu — rozpaczy!

I myślałam dalej:

Czy przynajmniej łzy, które wylewa, są dla niego tak dobroczynne jak dla mnie wieczorna rosa, gdy po dniu pełnym skwaru omdlałe chylę gałązki?

Jakby w odpowiedź tego niemego pytania poczułam łzę na białej kiści kwiata. Była to łza paląca, pełna goryczy i ognia. Ciężyła na mnie jak ołów, swoim żarem piekła i, ach! ach! mówiła o wielkim bólu, nieograniczonej, nieprzebranej tęsknocie i żalu.

Chciałam uciec, uciec jak najprędzej od tych miejsc strasznych. Nie miałam nawet pojęcia o takiem cierpieniu. A! a tak niedawno zazdrościłam tej bladej dziewczynie szczęścia — szczęścia, które zdawało mi się prawdziwem tylko za moją siedzibą, w otwartej, jasnej przestrzeni.

Zazdrościłam siostrom moim, rosnącym na wzgórzu, masy światła, którą były obrzucone, swobody i chóru wiosennych śpiewaków.

Nie przyszło mnie na myśl, że rosnąc w otwartem miejscu, widne dla oka człowieka, prędzej podpadają utracie życia, niż ja, nieznana, rosnąca w klasztornem ogrodzie. Ze jesienną porą gałęzie ich gną się od gwałtownych podmuchów wichrów, a one znikąd żadnej osłony, żadnej ochrony nie mają.

O! jakżeż w tej chwili błogosławiłam ten mur stary, omszony, który w lecie zabierając mi trochę światła, w zimie chronił od mroźnych powiewów!... Jakże się znowu uczułam szczęśliwą w klasztornem zaciszu, w towarzystwie zielonowłosych brzózek i starej lipy!

Co wiosny zdobię moje gałązki białemi liściami kwiatu. Najpiękniejsze z nich idą na ofiarę Marji. Rozsiewam przed nią wonie i to jest moją modlitwą.

Nie tęsknię i nie mam żalu do losu, że rosnę samotna, nieznana. Lubię tylko, gdy słońce ozłoci wzgórza, przechylać moje zielone gałązki, i patrzeć na wysoki, rozłożysty dąb. Lubię patrzeć na niego, bo taki silny, taki wielki i piękny.

Czela.

nent Australji, miałby pod swą władzą armję, o której utworzenie idzie obecnie, i ta armja byłaby w zupełnej niezależności od metropolji, zatem łatwo zrozumieć, iż w krótkim czasie związek rodzinny osłabłby pomiędzy macierzą a córką, i można bez żadnych pretensyj do proroctwa zapowiedzieć oderwanie się Australji od Wielkiej Brytanji. Perspektywa to niewesoła i jeżeli Anglicy nie lubią mówić i pisać w tym przedmiocie, to myśleć o nim nie przestają. Pocieszali się nadzieją, że kwestja to daleka jeszcze: obecnie się pokazuje, że jest o wiele bliższą, niżeli sądzili.

Sprawy sejmowe.

Z za kulis sejmowych piszą do *Czasu* o sprawie wyboru Romanowicza do Wydziału krajowego:

„Zanim do tego doszło, były jednak różne wahania i przejścia. Posłowie miejscy chcieli wybrać do Wydziału kraj. kogoś z lewicy, ale wybór p. Romanowicza, choć przewodnika, nie stanął odrazu i łatwo. Życzono sobie naprzód p. Dworskiego, burmistrza przemyskiego; dopiero gdy ten przyjąć nie chciał, zwrócono się ku p. Romanowiczowi. On sam wahał się długo; z redakcji *Nowej Reformy* przyjeżdżali jej członkowie, błagać kandydata, żeby ze względu na siłę stronnictwa w Krakowie, mandatu tego nie przyjmował. Sprowadzono nawet p. Pawlikowskiego i ten, jak słychać, miał rzecz rozstrzygnąć i na postanowienie kandydata wywrzeć wpływ stanowczy.

„Pomiędzy posłami miejskimi spotyka się i słyszy takich, którzy w zaufaniu przyznają, że zrobili inaczej, niż chcieli, i żałują, ale mówią, że ze względu na dzienniki rozpowszechnione między wyborcami inaczej głosować nie mogli.

„Co dziwne, to, że p. Biliński zabierał głos na owem zebraniu posłów miejskich, oświadczył, że ma niejedno przeciw kandydaturze p. Romanowicza, a zakończył oświadczeniem, że za nią głosować będzie. Zakończenie przeciwne byłoby bardziej w zgodzie z początkiem. P. Marchwicki również głos zabierał i to w poparciu tej kandydatury.“

* * *

Komisja szkolna załatwiła po długich debatach wniosek szkolny p. Romańczuka. Ze sprawozdania opracowanego przez p. Pilata wyjmujemy ważniejsze szczegóły.

Komisja szkolna opisuje krótko przebieg sprawy wywołanej wnioskami p. Romańczuka od r. 1884.

Według pierwotnego wniosku tego posła miałaby krajowa władza szkolna w paralelnych klasach szkół średnich na żądanie rodziców co najmniej 25 uczniów, zarządzić bezzwłocznie zaprowadzenie drugiego języka krajowego jako wykładowego. Przy obradach Sejmu żaden z wniosków komisji szkolnej lub z łona Izby, a mający na celu bądź założenie klas paralelnych ruskich przy gimnazjach w ogólności, bądź założenie ruskiego gimnazjum w Przemyślu, gdzie frekwencja uczniów ruskiej narodowości była stosunkowo największą, nie został przez Sejm uchwalony.

W r. 1886 p. Romańczuk wniósł rezolucję do rządu, ażeby założył w Przemyślu nowe gimnazjum z językiem wykładowym ruskim i żeby zbadał, czy i o ile w innych miastach dałyby się założyć takie gimnazja lub zaprowadzić klasy równorzędne z językiem ruskim. W załatwieniu tego wniosku Sejm uchwalił zmianę ustawy o języku wykładowym i rezolucję do rządu, zmierzającą do urządzenia klas paralelnych ruskich przy gimnazjum w Przemyślu w miarę udowodnionej potrzeby. Wprawdzie zmiana ustawy nie uzyskała sankcji, ale przyzwolono stopniowe zaprowadzenie języka ruskiego jako wykładowego w klasach równoległych przemyskiego gimnazjum i w roku 1888 otwartą została przy I klasie paralelka ruska, do której zapisało się 50 uczniów. W r. b. istnieją w Przemyślu dwie paralelki ruskie przy I i II klasie, które liczą obie około 50 uczniów.

Ubiegłej jesieni (1888) p. Romańczuk zażądał w Sejmie zaprowadzenia ruskich paralelek przy gimnazjum w Stanisławowie lub Kołomyi, tudzież w Tarnopolu lub Brzeżanach. Wniosek komisji nie przyszedł pod obrady Sejmu.

W tegorocznym wniosku p. Romańczuk, wychodząc z założenia, że kraj nasz ma za mało gimnazjów, żąda założenia nowego gimnazjum w południowo-wschodniej części kraju z dodatkiem, aby było z językiem wykładowym ruskim, tudzież ażeby rząd założył stałe ruskie klasy równorzędne przy gimnazjach w Kołomyi i Tarnopolu.

Co do potrzeby pomnożenia liczby gimnazjów przypomina komisja, że już w styczniu 1886 Sejm na sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku p. Antoniewicza w przedmiocie polepszenia bytu suplentów wezwał rząd, aby przystąpił do zakładania gimnazjów, gdzie potrzeby i warunki za tem będą przemawiać, a w październiku 1888 uchwalił Sejm rezolucję do rządu, aby niższe gimnazjum w Buczaczu zamienił na państwowe o 8 klasach.

Na pierwszem tegorocznem posiedzeniu JE. p. Namiestnik wskazał na przepełnienie gimnazjów i zapowiedział, że Rada szkolna przedstawi ministerstwu wnioski w sprawie założenia nowych gimnazjów. Komisja podziela zdanie, że pomnożenie gimnazjów jest pilnie potrzebnem, na co też wskazują daty statystyczne frekwencji. W roku 1888 największą ilość uczniów (772) wykazują gimnazja Franciszka Józefa i IV we Lwowie, następnie gimnazjum przemyskie, dalej II gimnazjum we Lwowie (695 uczniów), następnie idą miasta: Kraków, Rzeszów, Tarnopol, Stanisławów i Tarnów (525), które liczniejszą frekwencję gimnazjów wykazują.

Daty statystyki wskazują, gdzieby należało szkoły zakładać. Komisja uznaje potrzebę założenia gimnazjów, ale żądanie, aby takowe zakładano z językiem wykładowym ruskim, nie jest zdaniem jej wykazanem, jak to cyfry świadczą:

W roku 1888 w gimnazjum tarnopolskiem na 530 uczniów było tylko 113 Rusinów, w brzeżańskiem na 345 tylko 111 uczniów narodowości ruskiej, w stanisławowskiem na 478 tylko 124, w kołomyjskiem na 416 było 154, w buczackiem na 192 było 64 Rusinów.

Dokładną i właściwą miarą nie są jednak jeszcze i te cyfry, bo taką miarą może być jedynie ilość uczniów, których rodzice żądają nauki w języku ruskim, a w tym względzie ustawa krajowa o języku wykładowym wskazuje właściwą drogę, a mianowicie, że „na żądanie rodziców przynajmniej 25 uczniów orzeka władza szkolna o potrzebie i możności zaprowadzenia obok wykładów w języku polskim także wykładów ruskich w pojedyńczych przedmiotach.“

Wykłady ruskie wszystkich przedmiotów według tej ustawy mogą być zaprowadzone tylko na podstawie uchwały Sejmu po wysłuchaniu Rady powiatowej.

Komisja wyraża przekonanie, że jeżeli rodzice przynajmniej 25 uczniów zażądają utworzenia paralelek, gdzieby wszystkie przedmioty po rusku wykładane były, to nie należy stawiać trudności, i dlatego wnosi:

Wzywa się Rząd, aby pomnożył liczbę gimnazjów w kraju naszym i do zakładania ich przystąpił najpierw tam, gdzie warunki zatem najwięcej przemawiać będą.

Sejm wzywa Rząd, ażeby w wypadkach, w którychby zachodziły warunki zaprowadzenia wykładów gimnazjalnych w języku ruskim, wskazane ustawą o języku wykładowym, przedłożył sprawę Sejmowi celem powzięcia uchwały.

Co do seminarjów nauczycielskich komisja wnosi rezolucję do Rządu, ażeby pomnożył liczbę seminarjów nauczycielskich męskich przez założenie nowego seminarjum w Buczaczu lub Czortkowie a następnie w Samborze z wykładem przedmiotów w połowie polskim, w połowie ruskim.

Komisja szkolna zgadza się z wnioskodawcą, w tym względzie, iż potrzeba pomnożyć liczbę seminarjów, zaczem przemawia także i wzrost liczby nauczycieli niekwalifikowanych w ostatnich czasach. W seminarjach męskich w Krakowie, Tarnowie i Rzeszowie językiem wykładowym jest polski, we Lwowie zaś, Stanisławowie i Tarnopolu, przysposabiających nauczycieli tak dla ludności polskiej jak i ruskiej począwszy od drugiego kursu połowa przedmiotów wykładana bywa po polsku, druga zaś połowa po rusku. Przy przedmiotach wykładanych w polskim języku nauczyciel obowiązany jest dodawać terminologję ruską i pytać uczniów w języku ruskim a odwrotnie co do przedmiotów po rusku wykładanych. Przy egzaminach dojrzałości zadawane bywają pytania w obu językach a kandydat obowiązany jest wypracować jedno w polskim i jedno w ruskim języku klauzurowe zadanie, jeżeli dla obu języków wykładowych chce uzyskać świadectwo dojrzałości. Podobnie się rzecz ma przy egzaminie kwalifikacyjnym, który jest warunkiem otrzymania stałej posady.

Urządzenie seminarjów nauczycielskich jest tedy od r. 1875 na wyższych dwóch latach ściśle utrakwistyczne i daje możność nabycia uzdolnienia do nauczania w jednym i w drugim języku. Zarzut, że „kandydaci na nauczycieli nie mają możności nabycia w swojej zawodowej szkole potrzebnej znajomości tego języka, w którym następnie mają nauczać.“ jest pozbawiony wszelkiej podstawy i sprzeczny ze stanem faktycznym. Utrakwizm odpowiada najbardziej stosunkom wschodnich okręgów szkolnych, gdzie tak często do zakresu jednej szkoły należy ludność polska i ruska, w których przeto w szkole polskiej znajdują się dzieci ruskie i odwrotnie, tak, że nauczyciel chcąc skutecznie nauczać, musi w tej samej klasie do jednych po polsku, do drugich po rusku przemawiać. Urządzenie takie zwiększa wybór sił nauczycielskich i pozwala z łatwością przeprowadzać zmiany języka wykładowego, gdyby gmina i władza szkolna ją zadecydowały. Utrakwizm jest także korzystnym i dla kandydatów stanu nauczycielskiego, bo ułatwia znalezienie posady.

Z tego powodu komisja oświadcza się za utrakwizmem i sprzeciwia się założeniu seminarjum z ruskim językiem wykładowym.

Wnosi jednak rezolucję do Rządu, ażeby zasadę utrakwizmu wprowadził także na kursie przygotowawczym seminarjów we Lwowie, Stanisławowie i Tarnoplu.

W żeńskich seminarjach nauczycielskich we Lwowie i Przemyślu językiem wykładowym jest polski a język ruski tylko przedmiotem obowiązkowym, bo uczennice przeważnie nie umieją na tyle po rusku, aby mogły pobierać naukę w tym języku; zresztą także i liczebny stosunek narodowości uczennic przemawia stanowczo za językiem polskim. Komisja nie widzi dzisiaj ani możności, ani potrzeby zaprowadzenia w seminarjach dla nauczycielek we Lwowie i Przemyślu urządzenia utrakwistycznego, zwłaszcza, że dziś w kraju nigdzie nie ma warunków utworzenia osobnej publicznej szkoły żeńskiej z ruskim językiem wykładowym, ale sądzi, że należy w wyższym stopniu dać uczennicom sposobność nabycia zupełnej wprawy w języku ruskim i sądzi, że należy w seminarjach we Lwowie i Przemyślu na wszystkich kursach zrównać liczbę godzin dla języka ruskiego z liczbą godzin dla języka polskiego, tudzież utworzyć kurs przygotowawczy, na którym należałoby zwrócić szczególniejszą uwagę na naukę języka ruskiego. W tym też kierunku proponuje komisja szkolna rezolucję do Rządu.

Z Izby sądowej.

Wadowice 20 listopada.

Na początku rozprawy zawiadomił obrońca dr. Rosenblatt, że konduktor Mierosławski musiał odjechać do Krakowa, gdzie żona jego i dziecię leży na śmiertelnem łożu i uprasza, aby rozprawę prowadzo dalej w jego nieobecności.

Trybunał zgodził się na to żądanie.

Dalsze badanie Klausnera nie dostarczyło nowych szczegółów, zeznał on tylko, że Zopoth sprzedawał wychodźcom bilety jeszcze przed otwarciem kasy i w tem tylko był pomocnym ajencji. Co do Neumanna, twierdzi Klausner, że ajencja dla tego mu dawała prowizję, gdyż on skarżył się, że skutkiem otwarcia ajencji wychodźcy w restauracji jego ani jedzą, ani piją.

Na tem skończyło się przesłuchanie Klausnera.

Zaczyna się przesłuchanie Herza. Z ławy oskarżonych wychodzi mężczyzna dość wysoki, o szpakowatej bródce i typowej twarzy zbogaconego kupca żydowskiego. Mówi powoli i gorzej po polsku, aniżeli Klausner. Odpowiada siedząc, a mówi z mazurska, naprzykład: zamiast pójdę — pójdem i t. d.

Nie poczuwa się do żadnej winy. Początkowo prowadził ajencję bez koncesji, dla tego bo mu Pastor, zastępca Hapagu powiedział, że jego Towarzystwo jest koncesjonowane w całej Austrji i on się dodatkowo postara o koncesję. „Ja się na tem nie rozumiałem i przyjąłem propozycję,“ Namiestnictwo potem odmówiło koncesji, to i ja zarzucił ajencję i dopiero w r. 1887 objąłem ją na nowo, gdy Klausner dostał koncesję.

Przewodniczący: Byłeś pan kiedy karany?

Herz. Broń Boże.

Przew. Byłeś pan.

Herz. Tylko za polityczne. Zapłaciłem 100 zł. dla biednych za to, żem prowadził ajencję Hapagu bez koncesji. Opowiada dalej Herz, że jakkolwiek koncesja opiewała dla Cunarda, to dla tego pracowali dla Hapagu, bo mu w Namiestnictwie ustnie na to pozwolili. Dokumentu mówi, że nie ma to żadnego.

Przewodniczący zapytuje, dla czego ajencja wysyłała wychodźców na Drezno, a nie na Mysłowice, gdzie musieli się wykazać gotówką 400 marek i dla czego nieraz wychodźców do Mysłowic wysyłali, pomimo, że oni nie mieli wymaganej gotówki.

Herz. Droga do Drezna była dla nich dobrodziejstwem, a na Mysłowice posyłaliśmy tylko takich, co się koniecznie na to upierali. Proszem ślicznie, my sobie nic nie brali za kartę, ile nam zapłacono tyle odsyłaliśmy do Hamburga. Przytem popadł Herz w sprzeczność w swych zeznaniach, gdyż początkowo twierdził, że nigdy nie był w Hamburgu, później zaś mówił, że widział sam w Hamburgu, jak wychodźcy drożej płacili za karty aniżeli w Oświęcimiu.

Sprzeczność tę podniósł sędzia przysięgły p. Bartelmus, a Herz przyznał wtedy, że był w Hamburgu w prywatnym interesie, jadąc do kąpieli morskich w Helgolandzie.

Na zapytanie przewodniczącego oświadcza Herz, że były takie wydatki, o których nie wszyscy spólnicy wiedzieli, i przeczy, jakoby ajencja jakich gwałtów na wychodźcach się dopuszczała. Historję z orłem w ajencji opowiada Herz tak samo jak Klausner. Co do Iwanickiego twierdzi, że ten przychodził tylko czasem badać, czy między wychodźcami nie ma zbrodniarzów; o umowie ajencji z Iwanickim nic nie wie, nie wie także, co znaczą różne pozycje w książkach, jak „Iwusch,“ „Iwan“ itd.

Co do pozycji „Zeitung“, twierdzi Herz, że to znaczy gazeta, a gdy mu przewodniczący przedstawia, że to znaczy Zeitinger, mówi Herz: — „E, to pewno Gutmann sobie jakieś figle pisał.“

Co do innych pozycyj nie daje Herz także żadnych wyjaśnień, twierdzi tylko, że nadstrażnik Kostecki za to pobierał pensję, bo pisywał ajencji deklaracje, a policjant z Brzezinki za to, że pilnował wychodźców przed pokątnymi ajentami. W ogóle podobnie jak Klausner tak i Herz, zapytany o wyjaśnienia, twierdzi, że może drudzy spólnicy będą lepiej o tem wiedzieli.

Na zapytanie przewodniczącego, co znaczy pozycja w książce „Colipei,“ odpowiada Klausner, że to znaczy Policeirevizion.

O nakłanianiu do dezercji nie chce Herz nic wiedzieć.

SEJM.

(23 posiedzenie z d. 21 listopada.)

P. Marszałek zagaił posiedzenie o godzinie 11 m. 45.

Obszarowi dworskiemu w Kołodrubach przyznano prawo do poboru myta na rzece Dniestrze, na lat pięć tak samo i obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Czułowicach od mostu na rzece Wereszycy.

Nad prośbą gminy Rybno o udzielenie jej koncesji na pobór myta mostowego na Czeremoszu przeszedł Sejm do porządku dziennego, albowiem gmina nie wybudowała jeszcze mostu, którego omyccnia żąda.

Gminie miasta Buczacza przyzwolono na pobór myta kopytkowego przez lat trzy.

P. Huryk sprzeciwia się uchwaleniu tej ustawy, albowiem uważa to za nowy podatek na włościan, którego oni już znieść nie potrafią.

P. Wolański Władysław wyjaśnił p. Hurykowi, że nie jest to żaden nowy ciężar na włościan, albowiem w zamian za to zniesiono w Buczaczu opłaty targowego i straganowego, które właśnie tylko samych włościan trafiały. Kopytkowe zaś opłacać będą wszystkie klasy społeczeństwa.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwalono dotyczącą ustawę.

Z kolei przystąpiono do wyboru członka Wydziału krajowego i tegoż zastępcy zkuryj gmin wiejskich.

Na 65 głosujących otrzymał p. Adam Jędrzejowicz 34 głosów, p. Sawczak 29 głosów, 2 kartki próżne. Wybrany tedy członkiem Wydziału krajowego p. Adam Jędrzejowicz; zastępcą zaś wybrany p. Brykczyński, na którego na 64 głosujących padło 34 głosów.

Nastąpiło sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o wnioskach p. Rutowskiego, postawionych na ostatniem posiedzeniu w sprawie gorzelniczej.

Wnioski te opiewają:

Wzywa się Rząd, ażeby starał się uzyskać porozumienie z rządem węgierskim celem przeprowadzenia reformy § 5, 6 i 38 ustawy o podatku od spirytusu z dnia 20 czerwca 1888 w tym kierunku, ażeby:

1. uwolnienie od podatku spirytusu produkowanego na własną potrzebą domową, zostało zniesione;

2. ażeby spirytus dla celów przemysłowych, włącznie z wyrobem octu, do gotowania, opalania, czyszczenia, oświetlania, w myśl § 6 ustawy wolny od opłaty konsumcyjnego podatku i jako taki niewliczony do kontyngentu, odtąd został zaliczony do kontyngentu, i opłacał podatek w wysokości podatku od kontyngentowanego spirytusu;

3. ażeby stopa opodatkowania gorzelń opłacających podatek ryczałtowy według zdolności produkcyjnej przyrządów odpędowych, została zrównana ze stopą podatku kontyngentowego.

Wzywa się Rząd, ażeby szukał środków wyjątkowych, któreby mogły wpłynąć na wywiezienie z Austro-Węgierskiej Monarchji nagromadzonego spirytusu z pierwszej kampanji.

Wzywa się c. k. Rząd, ażeby taryfy dla wywozu spirytusu z Galicji do granicy Szwajcarskiej, Włoskiej i do morza, oraz koszta manipulacji przewozowej jak najrychlej na kolejach państwowych obniżone zostały w tym stopniu, ażeby istotnie na podniesienie eksportu wpłynąć mogły, oraz ażeby korzystanie z takiej obniżki taryf dostępne było już przy transporcie jednego wagonu spirytusu, — nareszcie ażeby c. k. Rząd wywarł nacisk na koleje prywatne, ażeby taryfy od przewozu spirytusu odpowiednio obniżyły.

Komisja uchwaliła odesłać wnioski p. Rutowskiego Wydziałowi krajowemu z poleceniem udzielenia ich członkom fachowej ankiety przez Rząd w sprawie gorzelnianej zwołać się mającej.

P. Abrahamowicz sprzeciwia się wnioskowi komisji, albowiem nie ufa ankiecie. — Rząd zwołując ankietę, nie może stanąć na stanowisku interesentów, ale na stanowisku ogólnem. Mówca wie z doświadczenia, jak postulata kraju topnieją na gruncie wiedeńskim i jak się tam nasze żądania muszą akomodować do interesów państwa. Mówca nie chce więc, żeby wnioski p. Rutowskiego odesłane zostały do ankiety jako materjał, lecz jako żądanie kraju, i żąda od sprawozdawcy p. St. Stadnickiego oświadczenia się w tym kierunku.

P. Rutowski również nie jest za wnioskiem komisji, nie stawia jednak żadnego wniosku, zaznacza tylko, że Sejm nie powinien poprzestać na dwóch rezolucjach uchwalonych przez komisję. Sejm powinien wypowiedzieć do rządu potrzeby i żądania kraju. W tym też celu mówca postawił swoje wnioski, a jeżeli one nie zupełnie jeszcze wyczerpują programu potrzeb, toż łatwo mogły być uzupełnione przez komisję lub Izbę.

P. Gross bronił wniosku komisji, zaznaczając, iż komisja wcale nie zapoznawała wniosków p. Rutowskiego, uważała jednak za niewyczerpujące, dla tego uchwaliła zaproponować odesłanie ich do Wydziału krajowego celem przedłożenia ankiecie wiedeńskiej.

P. Szczepanowski dodatkowo do wniosku komisji zaproponował, ażeby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu jak najprędsze zwołanie ankiety krajowej celem przygotowania materjału dla ankiety gorzelniczej wiedeńskiej.“

P. Rutowski zabierał jeszcze raz głos polemizując z wywodami p. Grossa i oświadczył się za wnioskiem p. Szczepanowskiego.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwaliła Izba wniosek komisji, jakoteż dodatkowy wniosek p. Szczepanowskiego.

Godzina 2ga. Posiedzenie trwa dalej.

Kronika.

Lwów 21 listopada.

Dar. Najjaśn. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom Krowodrza i Mogiła, w powiecie krakowskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 200 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Andrzeja Czarniaka stałym nauczycielem młodszym w Dziale, Szymona Goneta stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sułkowicach, Juljana Hajewskiego stałym nauczycielem młodszym w Klikuszowej, Stanisława Jankowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ludźmierzu, Kazimirę Remerównę stałą nauczycielką młodszą, zawiadującą szkołą filjalną w Brodach (pow. wadowickiego).

Mianowanie. P. Władysław Froncz, profesor w IV. gimnazju lwowskiem, został zamianowany inspektorem szkół ludowych w powiatach Mielec i Tarnobrzeg.

Ślub. W Samborze dnia 16 b. m. odbył się ślub p. Kazimierza Kalinowskiego, aptekarza z Humania, z p. Karoliną Drożdziewiczówną.

Odczyt prof. Zacharjewicza „O dążeniu do prawdy w sztuce“ odbędzie się jutro, dnia 22 bm. w lokalu „Czytelni dla kobiet.“

Umowę o budowę pomnika dla Mickiewicza, zawartą między komitetem budowy a rzeźbiarzem Tadeuszem Riegerem, podpisano wczoraj wieczorem w Krakowie. Umowę podpisali ze strony Komitetu pp. Przeździecki, Zacharjewicz, Matejko, Potocki, Jaworski, a wedle jej postanowień winien będzie p. Rieger postawić w ciągu lat 4 pomnik, za wynagrodzeniem 100.000 zł.

Dr. Bronisław Lachowicz, docent uniwersytetu lwowskiego, przedłożył Akademji Umiejętności w Wiedniu swą pracę: „O restenergji soli nieorganicznych“.

P. Aleksander Dulęba, rodem z Kleczanowic, w Królestwie Polskiem, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Ks. Jan Niedzielski, proboszcz ze Stojaniec, nadesłał nam tej treści sprostowanie doniesienia zawartego w Nr. 267 *Przeglądu* o pogrzebie ś. p. Romana Zukra w Chorośnicy, że na grobie nie ks. Kruszyński, proboszcz unicki, lecz ks. Jan Niedzielski przemawiał.

Stacja meteorologiczna w Wiedniu na podstawie spostrzeżeń, nadsyłanych jej przez prowincjonalne stacje i wobec obserwacyj własnych, nie przepowiada żadnej zmiany w obecnie panującej pogodzie.

Zmarli. Władysław Gozdawa Boczkowski, zarządzca salinarny w Bolechowie, zmarł dnia 18 b. m.

Izabela z Andruszowskich Sławiczek, żona urzędnika kolei Karola Ludwika, zmarła we Lwowie w 24 roku życia.

Juljusz Ligoń, zasłużony krzewiciel oświaty pomiędzy ludem górnego Szląska, umarł w ubiegłą niedzielę.

Zebrania towarzyskie członków Tow. pedagog. zainicjowane przez dr. G. Roszkowskiego i urządzane w kasynie miejskiem mają wielkie powodzenie. Najlepszym tego dowodem jest ostatnie zebranie, które się odbyło 19 b. m. Licznie zgromadzone nauczycielstwo ze Lwowa i okolicy szczelnie zapełniło salę kasynową i serdecznie ubawiło się na tym wieczorku muzykalno-deklamacyjnym urządzonym przez prof. E. Urbanka. Z poszczególnych części programu wyszczególnić należy chór męski stow. „Skała“, który bardzo pięknie odśpiewał kilka utworów, następnie grę pny J. Kropińskiej na fortepianie, tudzież pny Goni i Kotowiczównej na cytrze. P. Szymański, uczeń p. Stróżeckiej, obdarzony pięknym głosem barytonowym, odśpiewał pieśń kompozycji Sołtysa, a p. N. odśpiewaniem dumki z „Halki“ zachwycił wszystkich swym świeżym, metalicznym głosem tenorowym. Część deklamacyjna spoczywała w rękach p. Janikowskiego i J. Witoszyńskiego, który wypowiedzeniem humorystycznych monologów serdecznie ubawił zebranych.

Żebractwo we Lwowie. Istnieje ustawa państwowa, która zakazuje żebractwo; w dziennikach czytamy niemal codziennie sprawozdania z Izby sądowej, iż ten lub ów skazany został na karę za to, że na ulicy rękę wyciągał po jałmużnę. A nawet i u nas, we Lwowie, istnieją podobno Władze bezpieczeństwa publicznego, które mają obowiązek czuwania nad wykonywaniem ustaw. Lecz cóż widzimy. Oto na najludniejszych ulicach naszego miasta, na przejściach i chodnikach codziennie w najbezczelniejszy sposób żebracy najgorszej kategorji zastępują drogę przechodniom, napastują publiczność, Władza zaś bezpieczeństwa toleruje te nadużycia, jak gdyby to był zupełnie prawidłowy sposób zarobkowania, a dziwić się można jedynie, że Władza podatkowa dotąd na ślad tego — jedynie, podobno dotąd nieopodatkowanego — przemysłu nie wpadła.

Najdogodniejszem zaś miejscem dla arców zgrai żebraków-niedorostków jest okolica Gmachu sejmowego. Posłowie, wychodzący z posiedzeń lub dążący do Gmachu sejmowego, muszą jakby przez rózgi przechodzić przez cały szereg najrozmaitszych urwisów, którzy z natarczywością domagają się jałmużny, a otrzymawszy takową wyśmiewają dawcę.

Dobroczynność publiczna isnieje u nas w wysokim stopniu, lecz żebractwo uliczne nie powinno być cierpiane, gdyż zwraca tę dobroczynność na niewłaściwe tory. Zresztą z chęcią udzieli niejeden jałmużny staremu tradycjonalnemu dziadkowi przy kościele, ale wspierać wydrwigroszów, którzy traktują żebractwo jako sport, jest rzeczą wstrętną i publiczność ma prawo żądać od Władzy, aby ją od tej istnej u nas plagi uwolniła, tem badziej, ż istnieje na to ustawa, która i u nas nie powinna zostać — na papierze. Niewątpliwie zaś jest demoralizującem, jeśli publiczność, znając ustawę, spostrzega, że Władza przekroczeń tej ustawy nie widzi, albo też widzieć nie chce.

Spadające gwiazdy. W nocy, między 27 a 28 listopada, jako też między 28 a 29 listopada, należy się spodziewać licznych gwiazd spadających. Gwiazdy te są to meteoryty, które przelatując przez naszę atmosferę, rozgrzewają się w skutek tarcia o nią do takiego stopnia, że spalają się zupełnie i w postaci pyłu węglowego spadają na ziemię. Owóż astronomowie proszą publiczność, aby się starała zbierać ten pył i przesyłała go im do analizy chemicznej. Zebrać zaś ten pył jest bardzo łatwo.

Wypada w tym celu w miejscowościach oddalonych od fabryk, domów mieszkalnych i wszelkich innych budynków, mających kominy i piece, rozesłać białe serwety lub prześcieradła na górzystej płaszczyźnie, na jakimś dachu, lub na jakimś wzgórzu i rano, jeżeli się znajdzie na prześcieradle pył czarny, węglowy lub szarawy, krzemienny, zebrać go starannie, zapakować w czysty papier i posłać do najbliższego obserwatorjum astronomicznego z wymieniem dokładnem miejscowości i z oznaczeniem odległości tego punktu, na którym rozesłanem było prześcieradło, a najbliższym kominem fabrycznym lub zwykłym, mieszkalnego domu. Idzie tu bowiem bardzo o to, aby stanowczo było wykluczone podejrzenie, że ten pył węglowy pochodzi z którego ziemskiego komina.

Budżet gminy lwowskiej na rok 1890, oraz budżety funduszów, stojących pod zarządem gminy, zostały stosownie do postanowienia §. 80 statutu dla miasta Lwowa wyłożone w I. biurze Magistratu do przejrzenia przez członków gminy.

Odszkodowanie. Przed kilku laty zasądził sąd złoczowski niejakiego Iwana Cupa z Jarosławia za oszustwo na 6-tygodniowe więzienie. Cup odsiedział dawno tę karę, w tym roku jednak dopiero wyszło na jaw, że został zasądzony niewinnie. Wniósł więc prośbę do Ministerjum o przyznanie mu odszkodowania, a Ministerjum przyznało mu 100 zł., nadto Cesarz udzielił mu z prywatnej swej szkatuły kwotę 200 zł.

W szeregu odczytów z zakresu hygieny urządzanych w Krakowie przez „Towarzystwo opieki zdrowia“, był pierwszym odczyt prezesa Towarzystwa, dr. Henryka Jordana, wygłoszony dnia 19 b. m. w sali ratusza krakowskiego.

Prelegent, powitany przez publiczność rzęsistemi oklaskami, wziął za temat odczytu „wpływ hygieny na długość życia, na zdrowie i pracę człowieka“, a skrzętnie zebrane cyfry statystyczne wymowniej od słów przekonać mogły, jak wielkie, niepowetowane straty ponosi ludzkość cała i każdy naród, zaniedbujący się pod względem hygieny tak prywatnej, w codziennem życiu rodzin, jak państwowej w ustawach sanitarnych, których pilne przestrzeganie nieoszacowanem być może dobrodziejstwem.

Następnie mówił prelegent o szczęśliwszych w tym względzie od naszego krajach, a cyfry, czerpane głównie ze statystyki angielskiej i porównane ze stosunkami sanitarnymi w Galicji, doprowadziły do smutnej konkluzji, iż w jednym roku bez wojny, głodu morowego powietrza tracimy o 60.000 ludzi więcej, aniżeli się tego domagać może nieubłagane prawo natury — śmierć.

O specjalnych sposobach zapobiegania tym corocznym klęskom nieszczęśliwego kraju mówić będą inni prelegenci. Dr. Jordan, w apostrofie do niewiast polskich, zwrócił tylko uwagę, iż jako patrjotki gotowe byłyby one nieść pomoc walczącym, rannym i zagrożonym kalectwem lub utratą życia, owóż takiej patrjotycznej ich pomocy żąda kraj, a pomoc tę dać one potrafią, byleby chciały, bardziej niż dotąd rozszerzać swoję wiedzę pod względem racjonalnej hygieny i stosować nabyte wiadomości w codziennych życia warunkach, w rodzinie, którą rządzą i dla której całe życie poświęcają.

Gorące oklaski dziękowały szanownemu prelegentowi przy zakończeniu odczytu, w którym odczuwało się nie chłodny, naukowo-mentorski ton fachowca, leez ożywczy, ciepły duch obywatela, miłującego nadewszystko swoję ojczyznę.

Z Borszczowskiego nam piszą:

Są ludzie, dla których nawet lipcowy skwar słońca niedość ciepło świeci. Tu chyba racja, dlaczego przy ostatnich wyborach podniosły się i u nas głosy, które usiłowały wmówić w lud nasz poczciwy potrzebę zmiany osoby dotychczasowego posła z kurji mniejszych posiadłości.

Nie chcieliśmy wcześniej zabierać w jej sprawie głosu, aby nie pomawiano nas, że wpływając na opinję publiczną, uprzedzamy i korzystnie usposabiamy Wysoki Sejm, iżby obszedł się łaskawie, gdy przyjdzie na porządek dzienny weryfikacja wyboru naszego posła p. Mieczysława hr. Dunina Borkowskiego.

Minęła ta ogniowa próba, wypadła ona w duchu i po myśli wyborców, więc niech nam wolno będzie teraz zaznaczyć publicznie radość nasze, tak jak cieszyliśmy się głośno w całym powiecie, gdy za Bożą pomocą, wybraliśmy ponownie posłem naszym „pana hrabiego z Mielnicy.“

Milczeniem upokarza się przeciwnika najdosadniej, nie będziemy też i my rostaczali przed szerszą publicznością smutnych poniekąd zajść, które tu miejsce miały, trzymając się zresztą francuskiego przysłowia, iż brudną bieliznę należy prać w domu.

Lecz niepodobna pozostawić bez odpowiedzi w Wysokim Sejmie podniesionego zarzutu „iż przy naszych wyborach zaszły niesłychane rzeczy.“

Tak jest dziwne działy się tutaj rzeczy — ale jakie? o tem powinna przecież wiedzieć szersza publiczność.

Wybory nasze poprzedziło zgromadzenie przedwyborcze, tak licznie przez powiat obesłane, jak to może zresztą nigdzie miejsca nie miało, bo przyznać to należy z uznaniem panu Marszałkowi powiatowemu, iż należycie uszanował wszystkich wyborców, swemi zaproszeniami.

Otóż tak licznie na tem zgromadzeniu zastąpiony powiat przez swych reprezentantów ze wszystkich warstw naszego społeczeństwa dał p. hr. Borkowskiemu, jako swemu dotychczasowemu posłowi, szczytne uznanie, uchwalając dla niego jednomyślnie wotum zaufania, a w dowód takowego wybrał wyborczy komitet i złożył w ręce jego swe życzenia, aby zajął się przeprowadzeniem akcji wyborczej tak, iżby tylko hr. Borkowski wyszedł z urny wyborczej, wybranemu zaś delegatowi do komitetu centralnego we Lwowie dał instrukcję, iżby uzyskał tam poparcie tej kandydatury. Mimo to powstała była agitacja przeciwna. Pewien obywatel przyznał wprawdzie hr. Borkowskiemu, że nikt lepiej nad niego nie zastąpi społeczno-ekonomicznych interesów powiatu, lecz utrzymywał, że on niekwalifikuje się nadal na posła tutejszego, bo . . . „nie jest Rusinem!“

Lud nasz nie ucieszył się zbytnio narzuceniem mu tej myśli, poszedł za własnem przekonaniem i dał dowód, że odpycha tego, kto targa się na dotychczasową tutaj panującą braterskość narodową. Wybrał więc ponownie posłem tego, który swem postępowaniem zaskarbił już sobie u ludu tutejszego, zaiste wielce zaszczytne miano „nasz“ pan hrabia.

Niewłaściwem było takie wystąpienie owego obywatela, bo zamachem na jedyną opiekę, jaką lud nasz w Dostojnym Miecz. hr. Borkowskim znachodzi, a zatem słusznem jest iż owo wystąpienie nazwiemy „niesłychaną rzeczą“. O innych zaś „niesłychanych rzeczach“ nic tu nie wiemy.

Podnieść chyba dla uzupełnienia całości jeszcze wypada, że oddawna, stał się tutaj dzień 31 lipca, jako dzień imienin p. hr. Borkowskiego, świętem powiatu, bo wszystkie stany społeczeństwa z bliska i daleka, z zastępami ludu śpieszą w dniu tym do pałacu w Mielnicy dla złożenia mu życzeń, a jak

wzniosłą była ta uroczystość w bieżącym roku, gdy lud witał go także jako świeżo obranego posła swego, niech opowiedzą to Dostojni goście, którzy tak jak p. Stanisław hr. Dzieduszycki mieli sposobność być świadkami tej rzadkiej owacji ludowej.

Przyjaciel ludu.

Z Nowego Sącza nam piszą z dnia 15 listopada 1889:

Wybory do Rady miasta już ukończono, a trwały one od 7 do 13 b. m. Do Rady miasta weszło: 1 lekarz, 3 profesorów, 4 adwokatów, 5 urzędników, 4 właścicieli gruntowych, 1 kapitan, 10 kupców, 1 aptekarz, 1 młynarz, 5 rzemieślników i 1 ksiądz. Niebrakło i zaciętej walki wyborczej i wielu z najzdolniejszych kandydatów nie wybrano, aby się pozbyć opozycyj.

W sprawie zabezpieczenia bytu oficjalistów prywatnych otrzymujemy następujące pismo:

Kwestja robotnicza, o której obecnie wiele mówią i piszą, była powodem, że specjalną ustawą wzięto robotników w opiekę prawną. Wiadomo, że do tej kategorji zaliczyć chciano oficjalistów prywatnych. Dzięki tylko mężom światłym i wpływowym, którzy pojęli godność i interesa oficjalistów, stało się, że projektowana ustawa w pierwotnem swem brzmieniu do skutku nie przyszła. Dobrze się stało, że ustawą o robotnikach nie objęto oficjalistów, ale smutno, że jedna tylko cząstka społeczeństwa t. j. oficjaliści są wyeliminowani poza nawias wszelkich ustaw. Zapomniano to trudno wytłómaczyć, bo przecież stan oficjalistów rekrutuje się z młodzieży, o której fachowe wykształcenie stara się Wysoki Sejm, udzielając subwencji szkołom a stypendjów uczniom. Czyż ludzie otrzymują wyższe wykształcenie na to, by sterawszy swe zdolności i siły za młodu, później, gdy sił do pracy zabraknie, zostawieni byli swemu losowi, a nawet [illegible] Że się tak dzieje, któż nie zaprzeczy, kto widział wysłużonych oficjalistów nędznie pędzących ostatnie dnie żywota. A przecież niejeden z nich był wzorem w wypełnianiu swych ciężkich obowiązków. Pochodzi to ztąd, że oficjaliście zaskoczyła niemoc fizyczna, chlebodawca zaś obliczywszy swe szczupłe dochody zwłaszcza z mniejszej majętności, nie mógł obciążać budżetu utrzymaniem nieczynnego już sługi. Jest wprawdzie Towarzystwo Wzaj. pomocy ofic. pryw., lecz trzeba rozważyć, czy oficjalista jest w możności opłacić tyle udziałów, by mógł zabezpieczyć sobie a ewentualnie swej rodzinie byt, zwłaszcza, że towarzystwo salwując się przed możliwemi stratami wskutek wzrostu liczby emerytów zniżyło stopę procentową o 25 prct.

Piękną myśl miał wprawdzie p. Stanisław Jędrzejowicz przedkładając Radzie nadzorczej wniosek o utworzenie funduszu, który też przyjęto, jednakże myśl ta nie znalazła w ogóle narazie poparcia a nawet, gdyby takowe znalazła, nie przyniosłaby wielkich korzyści, gdyż zależną jest od spełnienia wielce trudnych warunków.

Temu stanowi rzeczy mógłby skutecznie zaradzić tylko Wysoki Sejm, gdyby w tej sprawie zechciał powziąć inicjatywę. Trudno stawiać wnioski, gdyż jest to rzeczą ludzi kompetentnych, jednakże można przypuszczać, że pomyślny skutek dałby się osiągnąć, gdyby wziąć za podstawę zapatrywanie, że nie tylko oficjalista powinien starać się o zabezpieczenie bytu na starość, lecz także i chlebodawca w równej mierze powinien przyczyniać się do tego, a stosunek ten powinien być ustawą unormowany.

W Wiedniu obiega pogłoska, iż od nowego roku rządowe fabryki tytoniu nie będą sprzedawać więcej tytoniu na papierosy, lecz wyłącznie i jedynie gotowe papierosy. Bardzo wątpimy, czy jest możebnem tak przyrządzić tytoń, aby z niego nie było możliwem kręcenie papierosów.

Z Wiednia nam donoszą:

Jako dowód, że król Milan załatwił pomyślnie swoje sprawy finansowe, może służyć fakt, że wysłał z Wiednia 6 skrzyń szkła i porcelany czeskiej do swojego mieszkania w Paryżu.

Niezłego kąska zachciało się bandytom włoskim, gdyż zamiast rabować podróżnych i dzielić się skąpym łupem, postanowili złupić pociąg kolejowy, wiozący pocztę z Indji i w niej 14 miljonów lirów. Około północy dnia 9 b. m. wśród najszybszego pędu pociągu, pod Avigliano, nastawili oni sygnał zatrzymania i istotnie zatrzymali tym podstępem pociąg. Nic jednak nie wskórali, bo w pociągu jechało kilku żandarmów i ajentów policyjnych, uprzedzonych widocznie o tym zbrodniczym zamachu. Na ich widok pierzchli bryganci, a żandarmi, wystawa za nimi, powrócili z próżnemi rękami. Nie wyjechano złotem ulotnili się oni jak kamfora.

* **Teatr.** We czwartek „Wesoła wojna“, operetka w 3ch aktach Straussa, gościnny występ pani Borskiej.

W piątek po raz drugi „Kłusownicy“ (Wilddiebe).

W Sobotę „Żydówka“, opera. Debiutować będzie pani Jadwiga Camilowa.

W niedzielę po południu „Baron cygański“ z p. Olszewskim.

Wieczór „Dwa światy“, dramat w 5 aktach Feuilleta. Tłómaczenie Z. Sarneckiego.

Jubileuszowe przedstawienie zasłużonego autora na polu literatury dramatycznej, p. Aurelego Urbańskiego, naznaczono na dzień 9 grudnia. Przedstawienie będzie złożone z samych dzieł jubilata.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („Kłusownicy“ — komedja w 4 aktach — z niemieckiego).

[illegible] przyjemnego życia w Ostendzie, gdzie [illegible] kąpielowych pozbyć się [illegible] kłopotów, osnuł bezimienny autor tej komedji, wczoraj u nas przedstawionej, historyjkę obyczajową, jedną z wielu mniej lub więcej prawdopodobnych, i przyznać mu to z góry potrzeba, zręcznie, bardzo zręcznie w świetle kinkietów ozdobnie przedstawił.

Nie najważniejsza jej istotna treść. W Ostendzie bawi pani Julja Sorau z dorosłą swą córką Emmą i przyjaciółką Klarą. Pani Julja była ongi zamężną, lecz rozeszła się z mężem, który grzeszył zbyt wesołem usposobieniem. Wypadek chce, że mąż ów, Filip Sorau, zawsze jeszcze lekkoduch przybywa również do Ostendy i to w dobranem towarzystwie dwóch przyjaciół na najpiękniejszą — jak sam powiada — w świecie zwierzynę: na płeć piękną. Towarzyszami jego są stary wysłużały lowelas Knöpke, z zawodu bankier i młody pędziwiatr Karol Thürmer. Wszystkich trzech zaintrygowała w Ostendzie piękna Klara Langsfeld; na nią zagięli parol. Sprowadzają się do tego samego hotelu, gdzie mieszka — i rzecz naturalna, że tu Filip Sorau i Julja spotykają się z powrotem. Atoli pani Julja, ze względu na córkę, którą wychowała w mniemaniu, że ojciec jej umarł, nie przyznaje się do swego męża, co więcej udaje przed nim, iż wyszła powtórnie za mąż, mianowicie, za pewnego niemieckiego księcia, jakiegoś Fryderyka XXVIII, ukrywającego się *incognito* za barona Paumana. Wynika stąd cały szereg scen na mistyfikacji opartych, i dość zabawnych, bo Filip radby zbliżyć się do żony, a jeszcze bardziej uściskać swą piękną córkę, a tu w drodze staje ów baron Pauman i oprócz niego komiczny Knöpke, starający się również o względy pani Julji. Podczas gdy te sceny mają miejsce, równorzędnie na drugim planie rozwija się romans trzeciego zwolennika „wolnego polowania“, Karola Thürmera, z piękną Emmą. Dzieje się to także ku wielkiemu niezadowoleniu Filipa, bo ten w żaden sposób nie wydałby córki za podobnego towarzysza rozlicznych swoich awantur. Więc tedy, ażeby córkę ocalić od zguby i usunąć z przed oczu Karola, zwierza się jej w sekrecie, iż jest jej ojcem. Ponieważ zaś pani Julja chce ją wydać za niemieckiego księcia, przeto Emma zgadza się na ucieczkę. Gdy wszystko do wyjazdu ojca gotowe, znowu do sprawy miesza się figlarz wypadek, i Emma zamiast z Filipem wyjeżdża na dworzec kolei z — ukochanym Karolem.

Na szczęście dla zrozpaczonych rodziców, którzy teraz, przytłoczeni kompromitacją dziecka, wyrzucają sobie dawne swe przewiny i łączą się do wspólnej akcji w celu ratowania Emmy od hańby: — na szczęście dla nich pewien Amerykanin zatrzymuje Karola na dworcu kolei, jako człowieka, którego rysopis zgadza się z rysopisem jakiegoś złodzieja brylantów.

Staje się tedy, że Emma nie odjeżdża, a Karol po wyjaśnieniach uwolniony, staje w obec rodziców swej ukochanej jako rzetelny konkurent, biorący tym razem miłość na serjo. W obec tego stanu rzeczy, wszystko — prawie — kończy się pomyślnie: Filip i Julja pogodzeni błogosławią Emie i Karolowi, a w dodatku kojarzy się jeszcze jedno małżeństwo małomównego, wpływającego nawiasowo do akcji Amerykanina, z piękną Klarą Lengsfeld, biorącą przez cały czas trwania tej historji dość ważny udział w akcji. Tylko niefortunni starzy kawalerowie: baron Pauman i zabawny Knöpke odchodzą z niczem.

Anonimowy autor tej sztuki, podobno syn dra Karola Förstera, dyrektora wiedeńskiego teatru w Burgu, okazał wielki talent do naśladowania najlepszych wzorów sytuacyjnej komedji francuskiej; niezły, jakkolwiek i nie nowy pomysł obrobił zręcznie, (n. p. [illegible]) że wszystkie rysopisy zbrodniarzy są tak do siebie podobne, że prawie do każdego człowieka przystosować je można); rzecz w założeniu dość śliską o wolnem polowaniu rozwiązał zakończeniem dającem widzowi satysfakcję moralną.

Jeden tylko i to bardzo ważny zarzut robi poważna krytyka niemiecka temu utworowi, a to, że przedstawione tam postacie nie są bynajmniej typowemi niemieckiemi, lecz przeważnie francuskiemi: co wynikło z zbytniego przejęcia się autora wzorami komedji i farsy francuskiej.

Przedstawienie wczorajsze „Kłusowników“ wypadło u nas ze wszech miar zadowalniająco. Panie Nowakowska (Julja), Pankiewiczówna (Klara) i Pysznikówna (Emma) oraz pp. Woleński (Filip), Kwieciński (Karol) i Frenkel (Knöpke) tworzyli *ensemble* wyborny, wszyscy w swoim zakresie grali bardzo dobrze, a co najważniejsze równomiernie, z jednakowym efektem. Do udatnej całości przyczynili się też w charakterystycznych lubo w pomniejszych rolach pp. Wojdalowicz, Zawadzki i Piasecki. *R. P.*

* **Koncert.** Jak już kilka dni temu donosiliśmy, odbędzie się 25 bm. w sali Domu narodnego koncert śpiewaczki panny Nikity pod dyrekcją impresarja R. Strakoscha. — Współudział w koncercie wezmą pianista Artur Friedheim i wiolonczelista Edward Rose.

Program koncertu tak się przedstawia:

1. Liszt: Rapsodja hiszpańska, p. Artur Friedheim. 2. Mozart: Arja z opery Figaro „Del'vieni“, panna Nikita. — 3. a) Raff: Larghetto, b) Chopin-Rosé: Nokturn, c) Gabrjel Marie: La cinquantaine, p. Edward Rosé. — 4. a) Chopin: Ballada f-moll, b) Chopin: Polonez as-dur, p. Artur Friedheim. — 5. Eckert: pieśń „Echo“, panna Nikita. — 6. a) Davidof: Sonntags-Morgen, b) Popper: Hiszpański taniec, p. Edward Rosé. — 7. Liszt: Trzy etiudy podług Paganiniego, pan A. Friedheim. — 8. Verdi: Arja z opery Ernani, panna Nikita.

Początek o pół do ósmej wieczorem.

* **Pannę E. Russel**, śpiewaczkę operową, dobrze znaną naszej publiczności i chlubnie zapisaną w jej pamięci, zaangażowała dyrekcja teatrów warszawskich na dwanaście występów gościnnych, które się zaczną w połowie grudnia rb.

* **P. Franciszek Krudowski**, artysta malarz zamieszkały w Rzymie, ukończył swój obraz „Wniebowstąpienie“, który u niego zamówił Papież dla swej prywatnej galerji obrazów.

* **P. Teresa Arklowa**, śpiewaczka operowa, która pierwsze swoje tryumfy święciła na deskach naszego teatru, występuje obecnie w królewskiej operze w Madrycie, w której zaangażowaną jest na cały sezon zimowy. — Dotąd wystąpiła już sześć razy, a to dwa razy jako Elza w „Lohengrinie“ i cztery razy w „Aidzie“. — Obok niej w partjach koloraturowych występuje druga polska śpiewaczka p. Klamrzyńska z Warszawy.

O obu tych śpiewaczkach wyrażają się dzienniki madryckie z wielkiemi pochwałami.

Część ekonomiczna.

§ **Jeneralna dyrekcja kolei Karola Ludwika** przesłała dziennikom wiedeńskim komunikat w sprawie taryfy towarowej, obecnie na tejże kolei obowiązującej. Komunikat ten ma wyraźną tendencję skompromitowania uchwały naszego Sejmu, żądającej upaństwowienia tej kolei ze względu na krzywdzące naszych producentów, wygórowane i wyższe od pobieranych na innych kolejach taryfy towarowe. Spodziewamy się, że pp. posłowie, którzy tak gorliwie zajmowali się sprawą taryfową kolei Karola Ludwika i wykazywali, że pobierane przez tę kolej opłaty przy przewozie towarów są wyższemi od opłat przez koleje państwowe, będą nam wdzięczni, że podając ten komunikat jeneralnej dyrekcji kolei Karola Ludwika, podamy im zarazem sposobność sprostowania dat w tym komunikacie zawartych. Ów komunikat tak opiewa: „Szanowna Redakcjo! Ponieważ ci panowie, którzy świeżo w Sejmie galicyjskim wnosili skargi przeciw taryfom przez kolej Karola Ludwika pobieranym, i przy tej sposobności nie uznali potrzebnem wejść w szczegóły przepisów taryfowych, jesteśmy zmuszeni stwierdzić: 1) że udział kolei Karola Ludwika w zbożu w galicyjskim obrocie wywozowym wynosi 2 ct. od tonny i kilometra i jest równym z udziałami kolei państwowej, kolei Północnej i austro-węgierskiego Staatsbahnu, a zaś niższym od udziału, a względnie od jednostkowej taryfy, pruskich kolei państwowych; 2) że w stosunku do opłat taryfowych koncesją kolei przyznanych pobiera obecnie kolej Karola Ludwika w lokalnym obrocie opłaty niższe w zbożu o 60 prct., w drzewie o 56 prct., w spirytusie o 32 prct., w węglu o 46 prct., w nafcie o 52 prct. i w bydle o 72 prct.“

§ **W kołach naszych gorzelników** coraz głośniej odzywają się skargi na wymiar wyprodukowanego w gorzelniach spirytusu jedynie i wyłącznie na podstawie dat wskazanych aparatami mierniczemi, a bez sprawdzenia tych dat — co przewidziała ustawa w § 31 ust. 3 — cyframi istotnego wyroby. Przekonano się bowiem w praktyce ubiegłej kampanji, że aparaty miernicze, jakkolwiek zapewne dokładnie wykonane i urzędowo sprawdzone, wykazują nieznaczne, mniejsze lub większe niedokładności, tak w podaniu ilości, jak stopnia rzekomo wyprodukowanego spirytusu, a różnice te, chociaż pozornie drobne, pomnożone przez dziesiątki tysięcy, występują przy obecnej, wysokiej stopie podatkowej w bardzo poważnej cyfrze na niekorzyść producentów.

W obec tych praktyką już stwierdzonych niedokładności aparatów mierniczych, władze skarbowe nie skłaniały się dotąd do żądań producentów, aby wykazane niedokładności aparatu sprostować na podstawie przemiaru wyprodukowanego spirytusu, lecz załatwiają te żądania odmownie, powołując się na postanowienie ustawy, że tylko niekorzystne dla producentów różnice wyżej 3 prc. mogą być uwzględniane, zaś niższe przypadają na korzyść skarbu państwa.

W obec tego producenci czują się być pokrzywdzonymi, gdyż z całą słusznością utrzymują, że aparat, chociażby jak lichy, różnic wyższych nad 3 procent wykazywać nie może, zaś niższe od tych, najczęściej praktykowane, niesłusznie krzywdząc producentów, zawsze iść będą na pożytek skarbu państwa bez żadnego odszkodowania producentów.

§ **Dochody dróg żelaznych** w monarchji austro-węgierskiej w pierwszych trzech kwartałach roku bieżącego wynosiły 203,584.839 zł. Sieć ich stanowiła 25.575 km, w przecięciu więc dochody z kilometra czyniły 7960 zł.

W tymże okresie roku ubiegłego sieć stanowiła 24.550 km długości ogólnej, a dochody wynosiły 195.590.041 zł. czyli 7951 zł. z kilometra. Pomnożyły się więc dochody w roku bieżącym ogółem o 8,394.798 zł., a z kilometra o 9 zł. czyli 0·1 pct. Mianowicie koleje położone na obu terytorjach monarchji miały o 1·4 pct. dochodów więcej; koleje na terytorjum austrjackiem o 0·2 pct. więcej, gdy tymczasem węgierskie koleje wykazują o 2·8 pct. mniej dochodów.

Z galicyjskich dróg żelaznych największe dochody ma kolej Karola Ludwika na linji Kraków-Lwów. W pierwszych trzech kwartałach kilometr dał w przecięciu 13.845 zł. Po niej następuje kolej lwowsko-czerniowiecka z 5206 zł. z kilometra. Dalej zaś idą linje kolei Karola Ludwika ze Lwowa do Podwołoczysk i do Brodów, które mają dochodów 5161 zł., a po tych następują: kolej z Doliny do Wygody 4418 zł., kolej arcyks. Albrechta 3836 zł., galicyjska sieć kolei państwowych 3810 zł., kolej przemysko-łupkowska 2713 zł., kolomyjskie koleje lokalne 1661 zł., kolej jarosławsko-sokalska 1456 zł., lwowsko-belska 1159 zł., kolej z Dębicy do Nadbrzezia 497 zł.

Inaczej ma się rzecz co do następstwa pod względem podwyżki dochodów. Najwięcej podniosły się one na kolei lwowsko-belskiej, bo o 20·6 pct.; dalej na linjach kolei Karola Ludwika ze Lwowa do Podwołoczysk i do Brodów o 8·1 pct., następnie na kolejach państwowych w Galicji o 5 procent.

Natomiast zmniejszyły się dochody na kolei lwowsko-czerniowieckiej o 1 pct., na kolei arcyks. Albrechta o 4·5 pct., na kolei Karola Ludwika z Krakowa do Lwowa o 5 pct., na kolei jarosławsko-sokalskiej o 11·5 pct., na kolomyjskich lokalnych o 16·4 pct., na przemysko-łupkowskiej o 18·7 pct., na dębicko-nadbrzeskiej o 22·9 pct., a na kolei z Doliny do Wygody o 24·7 pct.

§ **W spirytusie** poczyna już robić konkurencję rolnikom naszym Ameryka północna. — Tej jesieni przysłano stamtąd do Marsylji oferty na sprzedaż wielkiej ilości spirytusu po bardzo niskich cenach, a skutkiem tego zmniejszył się tam popyt na spirytus rosyjski i austrjacki.

W Rosji płacono do niedawna za wiadro spirytusu przeznaczonego do wywozu po 133, a obecnie płacą za nie ledwie po 118 do 120 kopiejek.

§ **Namiestnictwo** świeżo wydanym okólnikiem wzbroniło surowo rzeźnikom i handlarzom mięsa nadymania powietrzem mięsa i płuc zabitych zwierząt, przypominając publiczności, że mięso i płuca nadymane powietrzem po rzezi, bez względu na cel w jakim to jest wykonywane, są do spożycia niezdatne i zdrowiu szkodliwe.

§ **Kalwarja**, stacja na kolei państwowej, została umocowana przez namiestnictwo do ładowania i wyładowywania transportów bydła i mięsa.

§ **„Solidarność“**, świeżo w Krakowie założone stowarzyszenie udziałowe, z wybitnym kierunkiem, aby zwalczać konkurencję zagraniczną i szalbierstwa pewnych sfer handlowych w kraju naszym, rozpoczyna swą działalność zamiarem założenia spółki tantjemowej w Krakowie, tudzież szkoły przemysłowej dla wiejskich dziewcząt w Niepołomicach. Stowarzyszenie to zyskuje coraz liczniejszych zwolenników nawet poza Krakowem, a i u nas we Lwowie mnóstwo osób zamierza przystąpić do tej wiele rokującej instytucji.

§ **Fałszywe kupony** renty państwowej pojawiły się znowu przy wypłacie kuponu listopadowego. Takie kupony, prezentowane do wypłaty w Berlinie i Wrocławiu pochodzą — zdaje się — z północnych Niemiec, a ulubione przez fałszerzów są kupony na 21 zł., co już stwierdziła dwuletnia praktyka.

Nasze kantory powinnyby się strzedz przed importem tych falsyfikatów.

§ **Lanolin** czyli tłuszcz z owczej wełny ma być dobrym środkiem leczniczym na skaleczenia i oparzenia, równie jak przeciw rozmaitym wyrzutom skórnym. — Środek ten tamuje szybko krew z rany i ranę prędko goi. Nasmarowany na skórę wsiąka w nią szybko i usuwa z niej zapalenie.

§ **Praktyczny sposób gotowania karofli** bywa używany w Anglji. Na naczynie niskie a szerokie kładzie się dobrze przystające sitko i wkłada w nie ostrugane kartofle. Do naczynia nalewa się wody, zagotowuje ją, a wydobywająca się z niej para gotuje kartofle, które ugotowane w ten sposób mają być nietylko mączniejsze, ale także o wiele smaczniejsze aniżeli gotowane zwykłym sposobem w wodzie.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 2686 prosiąt, 2965 średnich i 1242 ciężkich bagonów.

Popyt i usposobienie ożywione.

Płacono za towar przedni po 43 do 44 ct., wyjątkowo nawet po 45 ct., za towar średni po 40 do 42 ct., za towar lekki po 36 do 38 ct. za prosięta po 36—38 ct. za kilogram żywej wagi prócz akcyzy.

Wiedeń 19 listopada

(*Z*) Znaczny spadek walorów brazylijskich na giełdach zachodnich, o co gorsza równoczesny spadek akcyj tych banków, które stoją w stosunkach finansowych z Brazylją, musiał wywołać jeśli nie zniżkę, to pewien zastój operacji na giełdach środkowej Europy. Przejawiło się to w Berlinie i u nas. Berlin brał tę sprawę poważniej, bo tameczna giełda jest zaangażowana grubo w amerykańskich interesach a wreszcie i dlatego, że im bliżej do terminu miesięcznej likwidacji, tem silniej dolega berlińskiemu targowi brak gotówki. Aby temu brakowi zaradzić, udawano się wprawdzie do naszych banków, ofiarowano 8¾ pr. dyskontu, lecz nie znaleziono i u nas kredytu. Było to naturalnem i z góry wiadomem, gdyż i my nie obfitujemy w gotówkę i musimy pamiętać o miesięcznej likwidacji. Sam jednak fakt ofiarowania przez berlińską spekulację tak wysokiego eskontu, raził niemile naszych finansistów, gdyż wskazywał na nadmierne zobowiązania spekulacji berlińskiej, których niespełnienie mogłoby stać się owym kamyczkiem strącającym lawinę, mogłoby wywołać przesilenie na razie lokalne, lecz bez wątpienia udzielić się muszące innym giełdom.

Owóż pomimo dzisiejszej haussy na giełdzie berlińskiej w akcjach górniczych a głównie w akcjach nadreńskich kopalń węgla — nasza spekulacja stała w wyczekującej postawie. Toż w obec nieskończenie małych obrotów, mimo silnej tendencji były zwyżki w dzisiejszych notowaniach nader drobnemi, a jedynym efektem, którym dziś żwawiej obracano, były Länderbanki. Popyt za niemi ożywiały wiadomości o założeniu przez ten bank nowej akcyjnej fabryki wyrobu naczyń kuchennych, a znaczniejsze w tym efekcie obroty wywołały zwyżkę o 3 zł. na sztuce.

W rentach silnie trzymanych awanse kursowe były bardzo nieznaczne, walutach przejawiała się drobna zniżka.

Oto ostateczne notowano:

Kredyty austjackie 310·—, węgierskie 334·—, Anglobanki 144·20, Uniony 238·50, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 216·10, Ludwiki 187·75, Czerniowieckie 232·50. Renta papierowa 85.30, srebrna 85·70, austrjacka złota 108·70, papierowa 100·75, węgierska złota 100·95, papierowa 96,80. Ruble 1·25⅝.

Ostatnie wiadomości.

Na dzisiejszem porannem posiedzeniu Sejmu kurja posłów włościańskich wybrała p. Adama Jędrzejowicza członkiem Wydziału krajowego.

Wyborowi temu przyklaśnie cały kraj z wyjątkiem ziemi rzeszowskiej, albowiem utraci ona dzielnego, pracowitego, ciągle dbałego o potrzeby powiatu, słowem wzorowego Marszałka. Za to Wydział krajowy zdobywa w p. Adamie Jędrzejowiczu nadzwyczaj cennego członka. Od lat kilkunastu widzimy go na rozmaitych posterunkach publicznych, a na każdym gorliwością w pracy, sumiennością w wykonywaniu podjętych obowiązków, przedmiotowością sądu, taktem i delikatnem poczuciem potrzeb społeczeństwa umiał sobie p. A. Jędrzejowicz zjednać uznanie nietylko swych przyjaciół politycznych ale i przeciwników. W Sejmie, jako też w komisjach sejmowych, w których zwykle w kilku zasiada, jako też w licznych ankietach, do których bywał często zapraszany, i w Towarzystwie gospodarskiem Zachodniej Galicji, w którem był jednym z najpracowitszych członków, i wreszcie w Tow. Kred. Ziemskiem, do którego był w ostatnich kadencjach wybierany stale na delegata, liczą się bardzo z jego zdaniem poważnem, zawsze rozsądnem i praktycznem, i zawsze mającem na oku tylko interes kraju.

Wydziałowi krajowemu przybywa w nim tedy mąż zaprawiony do pracy, znający doskonale potrzeby kraju, nieobcy żadnej sprawie publicznej i nie teoretyk, szukający w książkach zagranicznych recepty na nasze choroby i biedy, ale praktyczny, rozumny ziemianin, odczuwający na własnej skórze i w zarządzie własnych dóbr błędy każdej niedojrzałej ustawy, niezastosowanej do właściwości naszego organizmu społecznego.

Telegramy „Przeglądu“.

Wadowice 21 listopada (pryw.) Dziś odbywa się przesłuchanie Loewenberga. Broni się on co do zarzuconego mu oszustwa tem, że ceny okrętowe dla Oświęcima były jednakowe bez różnicy okrętów, a wychodźcy dla tego w znacznej części jechali okrętami Unionu nie okrętami Packetfartu, bo pierwsze odchodziły we środę a drugie w niedzielę zatem przybywszy do Hamburga w poniedziałek nie chcieli wychodźcy na własny koszt do niedzieli czekać. Przewodniczący musi wydobywać zeznania z Löwenberga.

Bukareszt 21 listopada. Królowa przyjechała wczoraj przed południem, na dworcu witali ją król, następca tronu, ministrowie i władze. Damy wręczyły królowej przepyszne bukiety.

Berlin 21 listopada. Oficjalna depesza z Zanzybaru donosi, że Stanley w towarzystwie Eminabaszy przybył dnia 10 b. m. do Muawawa. Wissman oczekiwał ich przybycia w Bagamoya nie prędzej jak dnia 1 grudnia b. r. Stan kolonji w Muawawa jest zadawalniającym.

Paryż 21 listopada. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie, zakazujące dowozu i przewozu wołów, owiec, kóz i świń, pochodzących z Niemiec i Austro-Węgier.

Budapeszt 21 listopada. W sejmie toczyły się dalej obrady nad budżetem.

Minister finansów wskazuje na zwiększenie się dochodów Węgier, które umożliwi przywrócenie równowagi w budżecie, jakkolwiek i wydatki się zwiększyły, a niepomyślne zjawiska jak nieurodzaj i t. d. mogłyby tylko na krótki czas odroczyć to przywrócenie równowagi. Minister przyznaje, że jest bezwarunkowym zwolennikiem nie tylko politycznej łączności Węgier z Austrją, lecz także i ekonomicznej, jak długo to jest zgodne z interesami Węgier. Węgrzy mogą w ekonomicznej walce państw europejskich tylko na teraźniejszych podstawach liczyć na powodzenie.

Wobec osobistych ataków kilku mówców budżetowych na Tiszę, wskazał minister na solidarność całego gabinetu.

Queenstovn 21 listopada. Raporta z Chin donoszą o strasznych powodziach. Rzeka Jantsekiang wystąpiła dnia 11 b. m. z brzegów na długości 100 mil. Przeszło tysiąc osób utonęło, około 15.000 osób pozostało bez dachu i posiłku. Kilka portów zerwała powódź, żniwo zniszczone.

Genua 21 listopada. Na dworcu w Rapallo zetknęły się z sobą dwa pociągi: osobowy i towarowy, skutkiem złego ustawienia zwrotnicy. — Jeden konduktor osobowego pociągu zabity, a nadkonduktor ciężko ranny. Mówią, że wiele innych osób także jest rannych.

Wenecja 21 listop. Rosyjski następca tronu przybył tutaj w najściślejszem incognito i pozostał na pokładzie swego Yachtu.

Nowy York 21 listopada. Na zawiadomienie rządu prowizorycznego o proklamowaniu rzeczypospolitej odpowiedział Dom Pedro, że ustępuje, jeśli tak okoliczności nakazują i opuszcza kraj, któremu starał się przez blisko pół wieku dawać dowody miłości i poświęcenia, a żywić będzie zawsze życzenia pomyślności Brazylji.

Wszyscy jeneralowie, sędziowie i inne osobistości cywilne i wojskowe oświadczyły już podobno przychylność swą dla rzeczypospolitej.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

21 listopada 1889.

HOTEL GEORGA. J. Mańkowska z Podola ros. A. Mysłowski z Koropca. A. Jordan z Świebodema. Z. Skrzyński z Hartów. A. Melbechowski z Horyhlad. Wł. Ustrzycki z Czelatyc.

HOTEL ANGIELSKI. F. Stanek z Wiszenki. Z. Dąbrowski z Szczepiatyna. T. Pnikło z Żółkwi. J. Dawidowicz z Tarnopola. J. Szymański z Kalusza. S. Librowicz z Krakowa.

Z zbożowych targów.

21 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 80 — 8 40	7 60 — 8 20	7·40 8	7·90 8 5[illegible]
Żyto	6 80 — 7 1[illegible]	6 50 — 7 —	6 40 6 8	6[illegible] — 7 25
Jęczmień	5 50 — 7 50	[illegible] — 7 25	6 50 8 —	5 50 8 —
Owies	5 90 — 7 7	[illegible] — 7 10	6 — 6 65	6 50 7 50
Groch	6 — 8 50	[illegible] — 8 —	6 — 8 —	[illegible] — 8 5
Wyka	5 15 5 5[illegible]	4 80 5 25	0.— 0 —	— —
Rzepak	15 25 6 —	15 — — —	15.— 6 —	15 50 16 —
Lnianka	— —	— —	— —	— —
Konic. czer.	45 65 —	— —	— —	— —
Konic. biała	— —	— —	— —	— —
Konic. szwed.	— —	— —	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worków.
Rzepak poszukiwany

Lwów. Z Izby handlowej 21 listopada 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186 —	189 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231 50	234 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 35	101 35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% wa.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ los w 37. l.	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	93 50	94 50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 50	99 50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 70	93 70
3. Listy dłużne za 100 zlr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5 „	[illegible] —	49 —
4. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 50	97 50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 —	92 —
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.55	5.65
Dukat cesarski	5.63	5.73
Napoleondor	9.43	9.53—
Półimperjał rosyjski	9.70	9.80
Rubel rosyjski srebrny	1.30	1.40
„ „ papierowy	1.24½—	1.26½
100 marek niemieckich	58.10	59.10

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	310.75	Węg. kolej półn. wschodn.	186.50
Alpiny	99.30	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	334.50	Akcje tyton.	117.75
Anglobanki	146.10	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	239.25	Albethale	215.75
Ludwiki	186.25	Länderbanki	220.30
Nordbany	259.—	Renta zł. węg.	101.05
Lombardy	129.35	Bankvereiny	116.10
Losy tureckie	39.60	Renta węg. pap.	97.05
Staatsbahny	239.—	Ruble	125.75
Czerniowieckie	232.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	5·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	3 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	8 08	10	2 38	6 22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	3—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisł.		6·5		
Z Suchej Chyrowa Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·8[illegible]		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·[illegible]		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa Husiatyna Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				8·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9·5[illegible]	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

203

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin

(Ciąg dalszy.)

Następnie wyszedł z kawiarni, rzucił list do pierwszej pocztowej skrzynki, którą spotkał po drodze i pieszo podążył ku bulwarowi Beaumarchais, gdzie mieszkał jeden z jego politycznych przyjaciół, który miał go na tę noc przyjąć do siebie.

* * *

Nazajutrz rano, wraz z pierwszemi promieniami wschodzącej zorzy podniósł się bunt; czekał on tylko na sygnał, na który też czekać nie potrzebował długo.

Nie będę się podejmował niemożliwego zadania opisywania wam widoku bulwarów Paryża podczas pierwszego z dni czerwcowych.

Dla tego, co ich nie widział wówczas, wszystko, co mógłbym powiedzieć, byłoby niezmiernie dalekiem od rzeczywistości i nie mogłoby o niej przybliżonego choćby dać pojęcia.

Począwszy od *Madeleine* aż po teatr *Porte-Saint-Martin*, bulwary zajęty były wojskami liniowemi i gwardją narodową. Tu oczywiście cyrkulacja była wzbronioną.

Po drugiej stronie *Ambigue* za to, czerń była na swoim gruncie.

Wielka przestrzeń pusta rozciągała się między ostatnim szeregiem wojsk regularnych i wysoką barykadą wzniesioną w okolicy Chateau-d'Eau.

Żołnierze biwakowali na asfalcie bruku ze spokojem i beztroską, jak gdyby za chwilę nie czekała ich rzeź okropna.

Oficerowie, daleko więcej zajęci od żołnierzy przechadzali się tam i napowrót przed bataljonami, zamieniając z sobą rzadkie tylko słowa i nasłuchując od chwili do chwili jak gdyby wietrzyk poranny miał im przynieść z sobą jakieś dziwne odgłosy, jakiś zgiełk niezwykły.

Jeden z tych oficerów, kapitan Afrykańskich strzelców, wydawał się głęboko smutnym.

Siadł na bębnie i z głową wspartą na dwu dłoniach, żując przez roztargnienie zgasłe cygaro, pogrążony był w bolesnej zadumie, która nie dozwalała mu zwracać uwagi na to wszystko co się działo dokoła niego.

Był to Marceli de Labardès.

Po swym odjeździe z Prowancji, zażądał i otrzymał bez trudu, wcielenie napowrót do armji w dawnym stopniu.

Teraz oczekiwał tylko jednej sposobności, by się dać zabić i uważał, że sposobność ta dziwnie się opóźnia.

. . . .

Powiadają, że pod zwrotnikami czasami morze spokojne jak niezmierne zwierciadło, w którem odbija się błękit nieba, nagle wzdyma się i szumi i ryczy i że zamiast co by przychodziła z wyżyn niebios, burza wychodzi z głębin Oceanu.

Tego poranka wszystko zdawało się spokojnem.

Nigdzie nie było słychać śpiewaków, nigdzie jakiegoś krzyku, nigdzie słowa.

Paryż cichszym był niż bywa zazwyczaj wśród nocy, o trzeciej nad ranem.

Nagle w oddali, od strony przedmieścia Saint-Jacques, rozległ się huk podobny do wystrzału dwudziestu naraz armat, a w ślad za tym hukiem nastąpił ogień broni ręcznej, zawzięty.

Równocześnie wrzawa zmięszanych odgłosów doleciała od strony bulwaru Bonne Nouvelle.

Był to zgiełk niesłychany tententu kopyt końskich, kół toczących się po bruku, potrząsanych i wleczonych łańcuchów.

Wojsko piesze rozstępowało się na prawo i na lewo, pozostawiając środek drogi wolny do przejścia artylerji, która postępowała w pełnym galopie, wiodąc za sobą armaty i jaszczyki.

Niezmierny krzyk podniósł się naraz po za barykadą Chateau-d'Eau, niemą dotychczas.

W pośrodku tej brykady powiała nagle wielka czerwona chorągiew.

I równocześnie pośród nagromadzonych kamieni, niby z licznych strzelnic zamkowych, zabłysły lufy broni. Obłok dymu uwieńczył barykadę i tuzin kul zaświszczał po nad bulwarem, raniąc dwóch artylerzystów.

Nastąpiła trzyminutowa pauza.

Wojska regularne nie odpowiedziały ogniem na ogień powstańców.

Naraz z pomiędzy chmur gęstego dymu, trysnął huragan ognia, któremu towarzyszył łoskot olbrzymi, niby huk trąby w dniu ostatecznego sądu.

Dwa działa zatoczono i poczęto prażyć niemi barykadę.

III.

Marceli i Jerzy.

Od strony bulwaru Temple, zgromadził się tłum zmięszany ludzi w bluzach i surdutach, uzbrojonych to w karabiny, to w pistolety, to wreszcie w myśliwskie strzelby.

Pośród tych grup tu i owdzie kręciły się kobiety, rozdając naboje i powiewając małemi czerwonemi chorągiewkami.

Widać tam było również dwóch mężczyzn czarno ubranych, których po ich odznakach łatwo było poznać natychmiast jako reprezentantów ludu.

Wojska powstańcze wieńczyły u szczytu barykadę.

Skoro pośród nich padł jeden, drugi go zastępował natychmiast, stając na jego skrwawionym trupie.

Chwilami zagrzmiało działo, a pięćdziesiąt strzałów ręcznej broni odpowiadało mu naraz echem.

Wtedy bulwar, artylerzyści, barykada, wszystko znikało pod powłoką dymu, jak to czasem widzieć można w teatrze lub w cyrku. Nie widać było nic, prócz błękitnawego obłoczku, przedziurawionego od chwili do chwili bladawemi błyskawicami wystrzałów.

Potem obłok ten rozpraszał się, poszarpany na szmaty, które czepiały się drzew bulwarowych, dachów domów, ulatywały w powietrze i wreszcie, uniesione wiatrem, nikły w przestrzeni.

Przez ten obłok rozszarpany, oko mogło znowu rozpatrzeć się w podwójnem polu walki i widziało jak za każdym razem stosy trupów urastały z jednej jak z drugiej strony.

Za każdym razem więcej było krwi na bruku barykady, i więcej krwi na pyle bulwarów.

Jednakże strzały armatnie wolniały i zrzadka już tylko odpowiadały na rotowy ogień powstańczy.

Zobaczmyż dla czego.

Pięciu czy sześciu najlepszych strzelców republikańskich zasadziło się po za wywróconym omnibus, który stanowił część barykady i tam, jak najwyborniej schronieni i mogący dobrze mierzyć, oczekiwali by się zbliżyli artylerzyści do swych armat z lontem w dłoni i ilekroć który stanął, kładli trupem kolejno każdego na lawecie działa.

Biedni żołnierze padali jak domki z kart.

Nagle ustał ogień ręczny jak na komendę i przez kilka sekund na bulwarze zapanowała cisza głęboka.

Artylerzyści cofali działo po za obręb, w którym dosięgały kule.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak